M A R J A   B A R T U S Ó W N A

Z b i ó r   p o e z y j

1864 - 1871

Autograf

i 1 urywek późniejszy - kopja.

Częściowo drukowane.

Kręte drogi

5988

II

Anna!

Anna

Zimne macochy spojrzenie –
Więcej ważyło jak słowa –
Niezważając na jej drżenie
Rzekła: czy jużeś gotowa ?. –

Wtem się dziewica podnosi
Dumę wyraża twarz blada
Lecz łza już lica nie rosi
I te jej słowa powiada.

Idę twą wolą na świata końce
Już nie narzekam – nie płaczę,
Choć odtąd każde wschodzące słońce
Mię nieszczęśliwą obaczy –

Choć odtąd nędza trud i zgryzota
Zagraża życiu mojemu
Jednak tę boleść złagodzi – cnota
Co zawsze sprzyja prawemu ! –

Lecz ty! – choć w murach zamku pysznego
Na bogactwie będziesz żyć łonie –
Zawsze, wspomnienie czynu niecnego
Chmurą twe czoło owionie ! –

Gdy mój umierał ojciec jedyny
Rzekł wtenczas okrutna tobie
Bądź matką drogiej mojej Blandyny
W owczas gdy złożysz mię w grobie ! –

Przysięgającą widziałam ciebie ! –
Dziś – zniesważyłaś ołtarze ! –
Duch ojca który mieszka już w niebie
Srogo cię kiedyś ukarze ! –

Na to wspomnienie zwisła jej głowa
Przyćmiły się oczy bławaty
Z drżeniem wyrzekłszy ostatnie słowa
Z pośpiechem wyszła z komnaty –

Bartuzmań

Wtem na zachodzie niebo się chmurzy –
Ziemię mrok owiał ponury
Piorun wysłannik gwałtownej burzy
Z łoskotem wypada z chmury –

I prosto gruchnął w zamek wspaniały
I jego druzgocze mury –
– Dziś tam stos ruin leży niemały
W ruinach puszczyk ponury! –

1864 Lwów

Zaklęcie
(Z powieści ludu)

Niknął po jednej gwiazdy z błękitu
Wiosenny zawitał ranek –
A słońce wzniósłszy się z niebios szczytu
Promienny uwiło wianek –

W spokojnej wiosce cisza w około . .
I tylko czasem ptak mały –
Dźwięczną piosenkę nucąc wesoło
Wzleciał w niebiosa ze skały –

Wtem z chatki wpośród gęstej leszczyny
Wybiegło dziewczę na łączki
Zgrabny dzbanuszek z czerwonej gliny
Trzymały śnieżne jej rączki –

Nucąc usteczkami kalinowemi
Piosenkę dźwięczną pełną
Przez łąki, gaje nóżki drobnemi
Do lasu wpadła ochotno –

O! jak tu pięknie świeżo majowo
Tu wodne kwitną lilije
Tam modrzew ciemną, &c kołysze głową
Tu – modry strumień się wije!

Jak tu wesoło – jak tu radośnie! –
Wiosna to niebo! – to życie!
Ach któż się może smucić we wiośnie!
Zawoła dziewczę w zachwycie –

I w boi głęboki się zapuściła –
Wiatr głos jej daleko niesie
Wtem nierozważnie z drogi zbłądziła
W ogromnym zbłądziła lesie –

Szukając ścieżki z trudem – mozołą
Zmylona błąka się drogą
Przed nią i za nią czarny las w koło
A w dali ryczy lew srogo! –

Gradowe chmury niebo ściemniły
Wichr dziko wył wśród gęstwiny
Strumienie deszczu ziemię zmoczyły
Podzież zlękłej dziewczyny –

Która zdumiona w koło spoziera
Spogląda lecz niedowierza –
Z niedowierzaniem oczy przeciera –
Takiż ją widok uderza! –

Tuż o sześć kroków stał oddalony
Kształtnie z marmuru ciosany –
Umiejętną ręką zda się wzniesiony
Zamek z bogatemi ściany –

Gdy tem na skrzydłach wiatru mroźnego
Słyszy te słowa stłumione –
Wejdź wejdź odważnie do zamku tego –
Znajdziesz gościnność, ochronę,

Zaledwie weszła w zamku podwoje
Z łoskotem zwarła się brama –
Ona na świetne wesła pokoje –
Ale się widzi w nich sama –

Noc upłynęła ranek upływa
Zamkniętej wyjść z zamku trudno —
Jadła napoju nic jej niezbywa
Lecz samej tęskno i nudno.
Jakby był czarta mocą wzniesiony
Nikt w nim się niepokazuje —
Próżno spogląda na wszystkie strony
Próżno myśli i zgaduje. —
O Boże! jakoż kiedy już pora —
Więzienna zamek ściemniła
Czemużem czemu wyszła tu wczora
Jaka mię moc tu zwabiła! —
Czyż na więzienie wieczne skazana
Skończę tu smutne dnie moje? —
Wtem się posadzka mozaikowana
Nagle rozwarła na dwoje! —
I straszny Tygrys się ukazuje —
I krwawem okiem ją mierzy! —
Dziewczynę trwoga nowa przejmuje
Już w swoje życie niewierzy —
Lecz on spokojnie na nią spoziera
Jakgdyby był między swemi —
Straszliwą swoją paszczę otwiera
Przemawia — słowy ludzkiemi! —
Zlękłaś się może zwierza srogiego? —
Lecz porzuć przestrach i trwogę
Jeżli chcesz dzisiaj wyjść z zamku tego
Pnieżeś się pójdziesz w swą drogę —
— Niegdyś ta żyzna ziemia choć stara
Za swego króla mię miała —
Lecz złości mojej przebrana miara
Codziennie krwią ją zbryzgała —

Przykoszą były nieszczęsnych jęki
Dla złego serca mojego —
Lecz Boga mściwej nie uszłem ręki
Zmienił mię w zwierza srogiego

I dotąd — bo tak Bóg rozkazuje
Ma leżeć na mnie ta skóra —
Póki mi rękę nie ofiaruje —
I serce swe z dziewic która —

Gdym cię obaczył wczoraj w tem lesie
Piękna niewinna dziewczyno! —
Myślałem że mi los ulgę niesie
Że me cierpienia przeminą —

Lecz chcesz — na wolność więc puszczam ciebie
By cierpieć znów długie lata —
— Ach zbaw mię błagam! — a zato w niebie
Chojna cię czeka zapłata! —

Łzą błagania zaszły źrenice —
A ona drżąca i blada
Ku niemu piękne zwróciwszy lice
W te słowa mu odpowiada:

Nie mogę patrzeć na twoją mękę —
Słucham co każe sumienie —
Więc ci oddaję serce i rękę
Znać takie me przeznaczenie! —

I wnet <u>Tygrysia</u> skóra zleciała
A młodzian strojnie ubrany —
Z strasznego zwierza wyskoczył ciała —
Swem szczęściem oczarowany! —

Teraz ten który rzekł z pogodnem czołem
Znów mię swym królem nazywa
Będziemy nad nim panować społem
O wierz mi — będziesz szczęśliwa!

Dziś krwi potoki nie będą płynąć
Bo sobie przypomnę nieraz
Że taką śmiercią zrównie mógłbym zginąć
Więc srogim niebędę teraz.

1865 Lwów

W Imionniku Henryki K.

Żądasz bym w Imionniku wiersz ci napisała
Wybacz że go nieumiem w szumnej złożyć mowie –
Piszę to co mi szczera przyjaźń dyktowała
Która siedlisko w sercu obrała nie w głowie! –

Przyjmij ten liche wierszyk co między imiemi
Co zdobią twój pamiętnik karłem się wydaje –
Bije w niem moje serce z uczuciami memi
Które za szczerą przyjaźń przyjaźnią oddaje.

1866

Pieśń Dziewczyny –

Napisana dla Bronisławy S..

Tam nad wodą w ciemnym borze
Tęskny słowik kwili –
Ach szczęśliwy! – że tak może
Płakać w każdej chwili,

Pieśnią serca żal wylewa
W nocy i poranki –
Miłość swą gorącą śpiewa
Dla róży kochanki,

Choć go jéj niewdzięczność smuci
Pieśnią ból folguje –
I tak tęskno smutno nuci
Aż go ból żałuje! –

Ale cyt - słowiku drogi -
Tyś szczęśliwszy przecie -
Twój los nie tak jeszcze srogi
Jak mój na tem świecie ! -
Lubię choć tęskna ptaszyno -
Echem boń żałuję -
Ale nad biedną dziewczyną
Nikt się nie zlituje ! -
Ja też kocham bezwzajemnie
Kocham bez nadziei -
Zato ludzie szydzą zemnie
Świat się drwiąco śmieje ! -
Boleść duszę mą owładła -
Przecież - ptaszku miły -
Łza dla ulgi z oczu nie spadła !
Śpiewać - nie mam siły ! -

1867

Tambori, 1, Marzenie

1/2

Marzenie -

Precz od ludzi - precz od ludzi ! -
Ich zjadliwe zimne tchnienie
Zapał duszy młodej studzi
I rozwiewa jej marzenie ! -
A mnie marzyć trza koniecznie
Dnie marzeniem smutne skracać -
Marzyć zawsze marzyć wiecznie
W rzeczywistość nie powracać ! -
Nic mnie wówczas nie przypomina
Rzeczywistość tę obrzydłą
A myśl wolna jak ptaszyna
Chyżo w race bije skrzydło ! -
Wówczas pragnąć tylko trzeba
A dostanę co zapragnę -
A pomimo w piekle w niebie
Świat do woli mojej nagnę ! -

Tak to lubo przeszłość miłą
Wspominać – zbiegłe szczęsne chwile –
Gdy przyjemnie tak się żyło –
Gdy się szczęściem śmiało tyle!

I zapłakać – lecz marzenia
Gorzką nigdy łzą niebyła
Bo są miłe te wspomnienia
Bo ta przeszłość miłą była! –

Myśl! tyś niczem niewstrzymana
Nikt w kajdany cię nieskuje
Nieznasz więzów – nieznasz pana
Duch nad światem twój panuje! –

Możesz biedz w dalekie kraje
W niedostępne gwiazd tych koła –
Gdzie myśl śmiała nieraz staje
Człowiek stanąć niepodoła!

Pocóż narzekać na niedolę? –
Pocóż nam się na los skarzyć –
Pocóż w smutku cięć niewolę
Kiedy szczęście można marzyć! –

I rozkoszą w chwilce małej
Upajać się w zapomnieniu –
Ach na ziemi niema całej
Tego szczęścia co w marzeniu! –

Wyobraźnia rozmarzona
Tysiąc powstał swych rozwinie
A z nią myśl ma oskrzydlona
W raj ułudzeń miłych płynie –

W górne wzniosę się przestrzenie
By zdjąć gwiazdę na błękicie
I to wszystko przez marzenie
Które słodzi moje życie! –

A więc ludzie precz odemnie! —
Niczem — wasze mi szydzenie,
Wy — możecie śmiać się zemnie —
Bo nie wiecie — co marzenie!

1867 Kołomyja.

12 Do Wiosny.

Wiosno wiosno — ideale!
Zbiegnij zbiegnij na te niwy
Błagają cię moje żale
Błaga prośby mej głos tkliwy
Wiosno! — zbiegnij na te niwy!

Rozsyp kwiaty rozlej wonie —
Rozbudź śpiewne ptasząt dźwięki —
Wiosno przybądź! — na te błonie
Rozsyp dary hojnej ręki
Wiosno roztocz swoje wdzięki! —

O! Niebianko niezrównana —
Z niebem, — ty poezji córo
Wiosno perłą rosy zlana
Rozpędź zimę tę ponurą —
Wiosno! przybądź ukochana!

Rozlej wonne swe balsamy
Na strapione serce moje —
Wiosno! — gdy cię powitamy
Zniknął smutki niepokoje
Wiosno! — my cię tak czekamy! —

Na różanem zlećć obłoku
Na barwionem tęczy pasku
Z światłem słońca w modrem oku
W wszystkich swoich wdzięków blasku
Wiosno! w rannej jutrzni brzasku!

1867

Przestroga
Sonet.

Nie wierzcie ludzie szczęściu! to są zwodne cienie! –
Szczęście – jest wykreślonem z ludzkiego żywota,
Nam stale tylko sprzyja smutek i tęsknota
W kolejach życia prawdą jest tylko – cierpienie!

A choć nas czasem szczęścia ogrzeją promienie –
I w ciemnej smutku nocy błyśnie chwilka złota
Jest to dlatego tylko by większa ciemnota –
Większy żal nas ogarnął na jego zniknienie! –

Nie radujcie się zbytnie w szczęśliwej godzinie –
Bo smutek potem dwakroć opłacić to każe –
I z zbolałego serca gorzka łza wypłynie! –

Nie stawiajcie mu w ślepej ufności ołtarze –
Bo ciemna noc nastanie – gdy dnia słońce zginie –
Ja mówię – a śmiejące widzę w koło twarze! –

1867

W Górach.

~~Czy widzie~~
Czyli o wschodzie słońca widzieliście góry? –
Gdy ich szczyty obleje barwą purpurową –
A nad niemi leciuchne unoszą się chmury –
Tak srebrzyste osłony nad śpiącą królową! –
Gdy dźwięczne głosy ptasząt wschód słońca witają
Kiedy zioła roztoczą eter rajskich woni –
Co nieziemskim urokiem duszę upajają –
Niebo się coraz.. coraz... żywszą barwą płoni..
I gdy nareszcie słońce w całym majestacie
Z całą potęgą władcy – w złocistej koronie –
W tkanej, z promieni i farb tęczy, szacie
Tak monarcha na pysznym Gór usiędzie tro
I spojrzy dumnie w rzekę u ich stóp rozlaną

Odbijając wiernie blaski jego urody —
I na cudne kaskady co zbielone pianą —
Ognistemi brylanty mącą kryształ wody! —
O! — przy takim widoku czyż człowiek jest w stanie
Wysłowić, jaką wdzięczność serce Bogu czuje —
— Klęknie tylko w cichości i zawoła — Panie!
Byłeś dosyć podziwiać — tchnień i słów brakuje!

Czy widzieliście Góry — gdy niebo się chmurzy —?
A w dali łoskot gromów rozlega się głucho —
Drzewa ścina jak trawki dzika wściekłość burzy
Której świstu niemoże znieść przelękłe ucho! —
A po nad szczytem wzniosłej głazowej opoki
Laury chmur, ogniste wsze przerzynają
I gwałtownie wezbrane rzęzące potoki —
Ze szumem i łoskotem wszędzie się wlewają! —
Gdy padnie piorun — ziemia wstrząsie się straszliwie
Góry obejmie w koło wieniec płomienisty! —
Jest to widok okropny — lecz piękny prawdziwie
Wzywa pędzla malarza — uniesień Artysty! —

Czy widzieliście Góry — w letni wieczór cichy!..
Gdy srebrny księżyc z chmur się gazowych odsłoni
I w pół zamknięte kwiatów drzemiących kielichy
Atulą duszę w lubem marzeniu i woni —
W koło błękitnem pasmem ciągnące się Góry
Oświetlone księżycem — blado majaczeją..
W szklannej wodzie odbija niebo swe lazury
I liczne wodospady deszcz srebrzysty leją!
O! — jak miło od świata gwaru głuszącego
Uciec w to ciche niebo w tem skarbcu natury! —
Poić się ich pięknością — wielbić Boga tego
Co mi raz ten ukazał — ukazał te Góry! —

Roztoki
1868

12

Wieczór w Górach
Sonet –

Ach najszczęśliwszam z mojemi myślami! –
Gdy marzę – kwiatów otoczona wonią –
Gdy senny księżyc zejdzie nad Górami –
A w trawach polne śpiewaki zadzwonią.

Przeszłość; – zapomnień nieściemniona mgłami
I zbiegłe dnie się pamięci odsłonią –
Tak dawniej ciszę burzę westchnieniami
Tak dawniej … oczy łzę roskoszy ronią! –

Choć żal mój echa w tych górach niezbudzi –
Choć się kwiat szczęścia z łez mych nierozpleni –
Jestem szczęśliwą! – bo uszła tych ludzi –

U których serce twardsze od kamieni! –
Już głos ich zimny, marzeń mych niestudzi –
A w mych się myślach nadzieja zieleni! –

1868

2

Zorza Wieczorna.

Zorzo wieczorna – gwiazdo niezrównana!
Wiecznie za tobą błądzi moje oko –
I ty tkwisz zawsze – przeczysta świetlana
Nadziemną – chociaż – daleko … wysoko! …

Och tak wysoko jak moje marzenia
A tak daleko jak moje nadzieje –
A taka rzewna jak moje cierpienia
Zorzo wieczorna na niebie jaśnieje! –

W dniach szczęścia Zorza jasno mi świeciła –
Jak złote słońce jaśniała nadziemną! –
A dziś – tak drżąca jakby łzy roniła –
I ciemno błyszczy … jak w mem sercu ciemno

Zorzo wieczorna towarzyszko wieczna! –
Gdziekolwiek jestem tyś mi nieodstępna,
Tak towarzyszka poufna, serdeczna –
Jasna mem szczęściem – łzą moją posępna! –

Ach wszystkich którzy milemi mi byli –
Choć z ciężkiem sercem choć z łzami gorzkiemi
Musiałam rzucić albo mnie rzucili –
Łzy moje płyną... nie na mojej ziemi! –

Tyś jedna Zorzo – mię nieopuściła –
Zawsze promienna ponad moją głową
Świecisz mi tutaj jakeś tam świeciła
Nocą jesienną – czy nocą majową! –

Gdy ciebie ujrzę – budzą się wspomnienia –
I chwil szczęśliwych i chwil przepłakanych
– Często na wstęgach twojego promienia –
Płynę do raju – marzeń młodocianych! –

Milszaś mi nad blask słońca i księżyca
Milsza od wszystkich siostr twoich na niebie –
Choć ich miljony noc jasną oświeca
Wśród nich o Zorzo! szukam tylko ciebie!

Wróć mi zawsze ubiegłe nadzieje
Świeć mi Zorzo – w wędrówce tej ziemi
Umilaj życia cierniste kolěje –
A los nie zgnębi burzami swojemi –

Niebędę szarkać – choć serce zaboli –
Cierpieniom będę uległa pokorna –
Tylko mi zawsze w szczęściu czy w niedoli –
Do końca życia – świeć Zorzo wieczorna!

1868

12

Bławatki:

Piosnka.

Gdzieście jasne światy
Złotych marzeń mych?! –
Gdym rwała bławaty
Wiła wieńce z nich! –
Dziś ich obcej ziemi
Nie wydaje łan –

Nie uwieńczę nieśmi
Matki Boskiej skroni! –

Nie złożę w ofierze
Z dziękczynienia łzą –
Smutne me pacierze
Smutne myśli są! –

O! Bławatki moje,
W przyszłej wiosny świt –
Czy wami ustroję
Świat który mi zbrzydł? –

Chociaż wspomnę z wami
O minionem śnie –
Czy mojemi łzami
Wrócę zbiegłe dnie?! –

1868

12 Astry.

Astry Astry smutne kwiaty
Wysłańce zimnej jesieni! –
Inne było zdobić światy –
Nam niechaj kwitną bławaty
Niech się jeszcze Maj zieleni! –

Smutnym mówicie wyrokiem –
Po jesieni znijdzie Zima! –
Świat rozstanie się z urokiem –
Próżno tęsknem wodzisz okiem
I dla ciebie szczęścia niema! –

W miłej wiośnie, w szczęsnem lecie –
Próżami zdobiłam skronie
Dziś – uwiędło szczęścia kwiecie! –
Smutno pusto w całym świecie
Smutno pusto w mojem łonie.

Choć świat wiosna rozpromieni –
Stopi śniegi, – lody skruszy
Moich cierpień – już niezmieni
Odtąd w wiośnie czy w jesieni
Astry godłem mojej duszy! –

1868

2 Wiosna i Jesień.

Znacie wy czas ten gdy stopnią się lody –
Niebo z chmur jasne oblicze odsłoni –
Kiedy po długich chwilach niepogody
Budzi się wiosna wśród wdzięków i woni! –
I w zielenigącej cudnej szacie Maju
Na skrzydłach rączych zefirów przyleci –
Aksamit trawek rozścieli po gaju –
Kwiatem obsypie – i rosą roziwieci –
Wówczas ta ziemia tak zachwycająca –
Że każda dusza ubóstwia ją młoda –
Gdy i jéj szczęścia nić jeszcze nie zmąca –
Gdy i w jéj życiu lśni jeszcze – pogoda! –
Och taka wiosna i mnie już jaśniała –
Niewysłowionym urokiem poiła! –
Duszę w snach cudnych marzeń kołysała
Nowym mi blaskiem świat rozpromieniła! –

Ale po Wiośnie – Jesień zawitała
Powiędły kwiaty! – znikły czary – wonie
Niebo zachmurzyła – uroki rozwiała –
Pożółkłym liściem zasypała błonie!
Och! znacie Jesień tę tyrankę srogą
Nieprzyjaciółkę szczęścia i pięknośći –
Co niszczy wszystko nie szczędząc nikogo
Depce nadzieje bez żadnéj litości –
Wydziera chwilę jasnych marzeń błogą
I bladą zimę wskazuje w przyszłości –
Ach jesień temu komu była drogą
Nad wszystko – wiosna – z snem złotym – miłości!
Gdy go na łonie nieubłaganych fali –
W obcy kraj uniesie ułudę rozwieje! –
I każe tęsknić w samotnej oddali –
I wydrze z serca ostatnią nadzieję! –

O! ten ten tylko jesień pojąć może
Ten ją w prawdziwej ogląda postaci
Bo jak świat traci nadzięk w jesiennej porze
Tak on z jesienią całe szczęście traci! –

1868

2 Wspomnienie.

Byłam w tej ziemi do której wiecznie
W śnie i na jawie tęsknię serdecznie! –
W krainie mych złud i snów –
Lecz i zmarłe złudy wskrzeszać – czyż warto
Wróciłam smutna z piersią rozdartą –
Spokoju! – bądź mi zdrów! –

Tutaj – kraj cudów! – skały w około
Wyniosłe w niebo dźwigają czoło –
U stóp ich srebrny smug –
I uroczysto ... cicho ... uroczo ...
Jakby za jasną chmur tych przezroczą
Miał się okazać Bóg! –

Lecz obco zimno mi w tej krainie –
Bo życie nudno i tęskno płynie
Ani uśmiechu – ani łzy –
I czy noc blada – czy jutrznia złota
Wiecznie i wiecznie drzy tęsknota
I dawnych marzeń sny! –

A tam ... w wietrzyka miłym powiewie
Na każdem miejscu – przy każdem drzewie
Budzi się wspomnień głos –
Tak miłych jak mi ziemia ta miła
Bo mię tam Wiosną szczęściem poiła –
I srogi zdradził los! –

Bywaj mi zdrowa ziemio kochana –
Choć już jesienną szatą odziana
Nie mnie to w tobie żyć
Nie dla mnie szczęście ! – gdym się rodziła
Smutna nademną gwiazda świeciła
Wierną jej muszę być ! –

1868

2

Tęsknota
Piosnka.

Orle mój śmiały
Co latasz nad skały –
Ach użycz mi choć na chwilę –
Twoje skrzydło białe ! –

A ja polecę ! –
Gdzie serce mię wzywa
Polecę ptakiem
Swobodna szczęśliwa ! –

Niech choć na chwilę –
Pod tych nieb osłoną
Ożywię szczęściem
Pierś moją stęsknioną ! –

Niech choć na chwilę –
~~Pod tych~~ :
Przy sercu kochanych
Stracę wspomnienie
Tych lat przepłakanych !

Ach tam inaczej
Zielenią się drzewa
Piękniej kwiat płonie –
Dźwięczniej słowik śpiewa !

Lotem motyla
Szczęsny czas tam płynie
Gdy tu wiek cały
W cierpienia godzinie ! –

Orle ach orle!
Ty skrzydła rozwijasz
Ty się pod niebo
W ciemne chmury wzbijasz!
Niewidzisz też mych-
Opuszczasz me strony
Orle nieczuły
Orle niewzruszony
Powiedz przynajmniej –
Tam w mojej krainie
W jakiej tęsknocie
Młody wiek mój płynie –
Powiedz ach powiedz
Że z cierpień nadmiaru
Dłużej niemogę
Znieść życia ciężaru –
Że kiedykolwiek
W głębinach tej wody
W rzęca tęsknota
Poszuka ochłody!

1868

P

Srebrna Lutnia

Powieść.

Już na niebiosa wbiegła tarcz wieczora
Świat odziewając swym blaskiem srebrzystem
I w ciemnych falach cichego jeziora
Błyszczały gwiazdy jak w zwierciadle czystem
Nad niem na szczycie niebotycznej skały
Otoczon w koło lasy i ogrody
Zamek szczyt w niebo podnosił wspaniały
I dumnie patrzył w jasny kryształ wody
Na marmurowej wystawie krużganku
Blada i w bieli siedziała dziewica
Śliczna jak liljo w wiosennym poranku
Smutna i tęskna jak światłość księżyca

Wietrzyk z złotemi swywolił włosami
Błękitnem okiem fale wody goni
Łzą skropi lice i westchnie czasami –
A chmury smutku ciężą na jej skroni; –
I smutny młodzian siedział tuż kołoniej
Choć oczy jego nie błyszczały łzami –
Srebrną on Lutnię trzymał w białej dłoni
I głos swój miękki łączył z jej dźwiękami,
– Brzmiała piosenka – raz cicha i drżąca –
Znowu jak grzmoty rażąca i dzika –
To – łza anioła! – prośba błagająca!
To – ryk orkanów co dusze przenika! –
Brzmiała piosenka a za każdym dźwiękiem
Inne uczucia grały w smutnej łonie –
To łzą zabłyśnie – to stłumionym jękiem
Skarży się niebu i załamie dłonie,
Wreście ostatnie oddźwięki skonały –
Umilkła piosnka śpiewaka smutnego
I tylko fale wody szeleściały
Nieprzerywające milczenia cichego –
Och! – rzekł nareście – te gaje, doliny –
Rzucić mam jutro spiesząc w bój daleki –
I ciebie rzucić Aniele jedyny! –
I szczęście całe – może już na wieki! –
Żegnać tych lasów ponętne obrazy –
I z tej się wody żegnać kryształami
Po której tyle płynęliśmy razy
Srebrnej mej Lutni pojeni dźwiękami!

O! – nie uprzedzaj! – gdy zbroją zabłyśniesz –
Gdy jutrznia krwawym rozdzieli nas blaskiem –
Gdy raz ostatni dłoń moją uściśniesz –
Dosiądziesz konia i zniikniesz za laskiem –
Lecąc w bój krwawy po śmierć albo sławę –
Alina twoja przed ołtarzem klęknie –
A ztamtąd niebo miękkie i łaskawe

Zeszlą pociechę albo — serce pęknie! —
Dziś nie uprzedzaj!

Wiesz moja Alino
Żem wszystko dla cię poświęcić gotowy —
Lecz dziś łzy wstrzymaj co tak rzewnie płyną —
Może powrócę — i wieńcem laurowy —
Skroń mą otoczy — i szczęście w spokoju —
Świat nam spromieni i zamieszka z nami —
— A choć mam poledz — to spieszę do boju —
Ojczyzna pierwsza! — nie osłabiaj łzami! —

O Panie! — nie znasz widzę serce moje! —
Żebym niegodne wkładała ci pęta? —
Sama ci miecz twój sama podam z broję —
Leć! — gdzie powinność woła na cię święta
Ojczyzna pierwsza! — te święte twe słowa
Stwierdzaj wśród boju czyny walecznemi —
I jam jéj wszystko poświęcić gotowa
Jam równe tobie dziecię Polskiej ziemi! —
Lecz kiedy wspomnę jak będziemy smutni
Ja i mój ojciec — gdy nieujrzym ciebie —
Gdy ni twéj piosnki ni twéj srebrnej Lutni
Już nieusłyszym przy wieczornem niebie —
O! to tak straszna boleść pierś rozkrwawnia
Że próżno udać chcę uspokojenie —
I mimowoli oko się załzawia
I ciężkie z piersi wydziera westchnienie
Przebacz mi! —

Prosisz mię o przebaczenie?! —
Za miłość swoją. — a nim rok upłynie
Zagasnąć może jéj czyste płomienie
I pamięć o mnie w sercu twem zaginie —
I z innym ślubne złączą cię ogniwa —
Nieboszczyk na to czym zmarły czy żyje —
I z nim niewierna! — żyć będziesz szczęśliwa
Gdy w obcéj stronie mogiła mię skryje! —
Może....

Niewdzięczny! możeszże okrutnie —
Truć, te ostatnie pożegnania chwile?! —

Przysięgam tobie na twą srebrną Lutnię
Co nas swym dźwiękiem poiła dni tyle –
Wierną do śmierci pozostanę tobie ! –
Świadkiem mi Lutnia, świadkiem Bóg na niebie
Że czy żyć będziesz czyli legniesz w grobie
Serce me wiecznie należy do ciebie ! –

Składam ci lubą podziękę serdeczną –
I ja do zgonu wiernym ci zostanę
Weź więc tę Lutnię na pamiątkę wieczną
I w swej komnacie powieś ją na ścianę –
Niech ci przysięgę wiecznie przypomina
Lecz gdy ją złamiesz próżnością złudzona –
Pomnij ! – że straszna nadchodzi godzina
Pęknie pięknie srebrnej Lutni struna ! –

II

I znowu wieczór – znowu twarz księżyca
W jasnej jeziora wodzie połyskuje
I gwiazd miljony choryzont oświeca
I noc majowa nad ziemią panuje,
Rok już upłynął jak w takim wieczorze
Na marmurowej wystawie krużganka
Przy cichych gwiazdach o tej samej porze –
Smutna Alina żegnała kochanka –
Lecz zamek ciemny wówczas – dziś jaśnieje
Tysiącem świateł i liczne zebranie –
Ozdobne sale weseli się śmieje –
Choć Lutnia srebrna spoczywa na ścianie –
A w ślubnej szacie Alina nieszczera
Dawno o wiernym zapomniała Panie –
I dziś innego małżonkiem obiera
Choć Lutnia srebrna spoczywa na ścianie ! –
I już siwemu ojcu do nóg padli
Z uszanowaniem pochylili skronie –
I błogosławieństwem na ich czołach kładli
Ojciec, i starzy przyjaciele dłonie –

W tem nagle jakby ze ściany zerwana
Przez kogoś — srebrna Lutnia się ozwała
I dźwiękła pieśnią którą ręka Jana
Przed rokiem często z jej strun wyrabiała! —
Lecz pieśń wybiegła nie cicha i drżąca
Ale jak zemsta straszliwa i dzika —
Jak łoskot gromów, jak burza rycząca
Jak huk orkanów co duszę przenika! —
— I długo ... długo pieśń straszliwa brzmiała
A księżyc skrył się i burze zawyły —
Na Lutni struna po strunie pękała —
Po każdej strunie w koło gromy biły —
I nagle blaskiem jaskrawym i żywym —
Niebo rozbłysło cała ziemia jękła —
Piorun trzasł w zamek z łoskotem straszliwym
Ostatnia struna srebrnej Lutni pękła! —

Nazajutrz z blaskiem zarannej godziny
Zwiedzając zamek piorunem spalony —
Znaleźli ludzie na gruzach ruiny
Nietkniętą Lutnię z pękniętemi struny.

1868

| 2

Pragnienia.

O gdyby można mieć skrzydeł dwoje! —
Lecieć — gdzie chęci wzywają moje —
Oko nieb Włoskich sycić błękitem
Albo Egipskich piramid szczytem! —
Stanąć na Francji kwitnącym łanie
Lub na Pompei zgasłym wulkanie
Albo na Karpat wyniosłym grzbiecie
A ztamtąd spojrzeć po całym świecie
Widzieć tak piękne choć już w ruinie
Dawnej pogańskiej Litwy świątynie —
Albo słać modły do Przedwiecznego
W Rzymie, w kościele Piotra Świętego,

Po Oceanu przepłynąć łonie
Gdy burza ryczy a okręt tonie! —
I być rzuconą przemocą fali
Do Ameryki, — albo Australji!

Tam widzieć słynne kopalnie złota
Co jest cenionem wyżej jak cnota —
Co rzadko nędzy niesie ulżenie —
Częściej zaciemniwszy zbrodnią sumienie! —

Potem podziwiać Chińskie Pagody —
Pięknej Szwajcarji skały i wody —
A potem — Anglji mglistej stolicę
Turcyi Meczety i półksiężyce.

Widzieć gmachami lśniącą wspaniale
Dumną Wenecję na wód krysztale —
Ojczyznę piękna — sławne Ateny
Potem Laponji lody i Pieny —

Wreszcie co Polce nad wszystko mile
Krakowa — i naszej Wandy! — mogiłę —
Oraz Kościuszki kopiec ogromny
Który ozdabia Laur wiekopomny! —

Potem Wawelskiej Katedry mury —
Świętych pamiątek pomnik ponury —
Który przygarnął na swoje łono —
W zimne objęcia — dolę minioną! —

Bo choć się pięknym światem wydaje —
Milszą Ojczyzna nad obce kraje —
I nad ziem innych berła złocone
Przekładam Polską z cierni Koronę! —

1868

R.

Zemsta Ondiny.

Powieść Fastastyczna.

Gdzie wśród gajów po dolinie
Srebrną wstęgą Niemen płynie
Niknąc w cieniu drzew –
Często, wiatrem uniesiony
Słychać dźwięcznie zanucony
Czarodziejski śpiew,

Czy to nimfa czy dziewczyna
Czy Rusałka czy Ondina –
Wymarzona w śnie? –
Czy stęskniona to Kochanka
Nie, bo nucić tak ziemianka
Nie zdolna o nie! –

Ten głos srebrny głos słowika
Czy wyciska – w serce wnika –
Rozrzewnił by stal! –
Czaruje się i rozczula –
We mgłę marzeń snów otula
W luby jakiś żal,

Jednak biada temu biada
Kogo wzruszy i owłada –
Wyjrzy w wyższy – z róż,
Czarne oczy błysną z dala
Zwierciadlana płusnie fala
I zaginął już! –

Już zagasła gwiazda dzienna,
Już zasiadła noc wiosenna
W swój srebrzysty tron –
Kiedy konno po nad wody
Jechał z boju rycerz młody
Do ojczystych stron,

Zbroja jego zardzewiała
Krwią zbroczona kita biała
I stępiona broń —
Znać że męzny dzielny śmiały
Ze zwycięztwa w polu chwały
Była jego dłoń —

Lecz dziś oko choć się żarzy
Nie znać męztwa w jego twarzy
Drżą w źrenicach łzy! —
Cichy drżący i wzruszony —
Bo w rodzinne wraca strony
W młodociane sny! —

A Majowa noc pogodna —
Tak z marzącą duszą zgodna! —
W niebo podniósł skroń —
Gdzie w książęcym majestacie
Płynął księżyc w złotej szacie! —
— Wolno stąpał koń.

Łza w młodzieńca błyszczy twarzy
Bo on marzy — cudnie marzy! —
Widzi ojców dom —
I to błogie niespodzianie —
Z ojcem matką powitanie
I konie ich tłum! —

Wszakżeż z bawną swej krainy —
Wraca syn ich syn jedyny! —
Wraca męzny — zdrowe,
Z laurowego dumny wianka —
A dziewczyna a kochanka
Gwiazda jego snów!

Z jakiem szczęściem go powita!
— Gdy o serce ją zapyta —
Dej śnieżysta dłoń
W laurową chwały zawiązkę
Mirtu wplecie mu gałązkę
I przypnie na skroń! —

Uśmiechnięty zadumany
W snach różanych kołysany
Jechał dalej on —
Jechał piękny rycerz młody
Nad zdradliwe Niemna wody
Do ojczystych stron.

Wtem, czy wietrzyk kłóci fale? —
Jakieś ciche płyną żale
Niby westchnień jęk —
Coraz głośniej w wietrze drżały
Aż w pieśń cudną się przelały
W czarodziejski dźwięk! —

Niby ptasząt śpiew skłócony
Niby srebrnych Arf miljony
Lub Anioła głos —
Niby prośba błagająca —
Pieśnią cudną się skarżąca
Na okrutny los!

Wstrzymał rycerz konia swego
Słucha śpiewu nadziemskiego
Spojrzał w Niemna toń —
Tamto zda się głos ten chował
Stali jakby ich zczarował
I rycerz i koń —

Niesłysz śpiewu zaklętego
Śpiesz nieszczęsny z miejsca tego
Co wyskoczy koń! —
Pieśń to cudna, pieśń to luba —
Ale pewna twoja zguba —
Dalej dalej w błoń!

Ale rycerz słucha stoi —
Tchem się dźwięki spłoszyć bo[i]
A tu głębsza noc —
On co zwalczał wrogów koła
Uciec zwalczyć nie podoła
Stracił całą moc! —

Dziwki płyną nieustanne
Wtem się wichrzą wody szklanne
Miesiąc w jasny stok –
I Syrena co się żali
Już po wierzchu płynie fali –
Mannige jeźdźca wzrok! –
Złote włosy jej rozwiane
Czarne oczy łzą zalane
Skronie w wieńcu z róż
W włosach perły i korale –
Ku jeźdźcowi niosą fale –
Czarodziejskę mósz! –
Poznał zgubę i wspiął konia –
I uciekać chciał przez błonia
Ona woła – stój! –
Stój rycerzu – noc zbyt ciemna –
Kocha ciebie córka Niemna –
Tyś już mój – tyś mój! –
Nie wab mię nielitościwa!
Wracam z boju tęsknoś wzywa
Na rodzinny próg –
Lecz Syreny głos wiatr niesie –
Do mnie! – albo znajdziesz w lesie
Tysiące błędnych dróg! –
Więc powraca zrozpaczony
Lecz choć niechcęc zachwycony –
Cudnem licem jej –
Ach tam ojciec – tam strogniona
Czeka matka – narzeczona! –
Nad nią litość miej! –
Da ci kocham – nimfa woła
Do mnie w srebrne fal tych koła
W jasne tonie spiesz! –
Czemże twoja narzeczona? –
Patrz! – i czemże przy mnie ona
Że mię rzucić chcesz?! –

Z księżycem uświetlona
Brylantami wód skropiona
Księżna groźnych toń —
W lica jego patrzy śmiało:
Jeźdźca serce zabolało
Schylił ciężką skroń.

Od pośrodka jam daleka! —
Dalejże szczęście tam cię czeka!
Do mnie! — porzuć strach,
Tam nas czeka w głębiach fali
Pośród pereł i korali —
Kryształowy gmach! —

I z uśmiechem cudnym woła:
Czyż tak ziemska córka zdoła
Uszczęśliwić cię? —
I dłoń śnieżną mu podała —
W jeźdźca duszy walka wrzała
Lecz zawołał — nie! —

Prośba groźba — nadaremna,
Nie Syreno — w topiel Niemna
Ja nie rzucę się —
Bo tam za mną łzy gdzieś leją —
Bo tam — tęsknią i boleją —
Nimfo żegnam cię! —

I poleciał przez równiny —
Ale za nim śpiew Undiny
Echa zemsty słał
Drżyj! — nie dadzą ci szalony
Szczęścia twe ojczyste strony
Gdyś mię rzucić śmiał! —

Lecz nie słyszę groźb Undiny
Rycerz leciał przez gęstwiny
Bez czucia i tchnień —
Aby dalej — aby dalej —
Od zdradliwej Niemna fali
Aż zabłysnął dzień!

Ale w jakąż popadł trwogę
Widząc że na błędną drogę -
W nocy wniósł go szał! -
Próżna praca - do wieczoru
Darmo dobyć chciał się z boru
Pośród drzew i skał -

Zrozpaczony oniemiały
Na krzemienne zimne skały
Śmiały zwracał krok -
Wzywał matki to rodziny
To kochanki - to Ondiny -
I łzami ćmił wzrok -

Gdy dzień nareście zbiegł tak trzeci -
Znowu na konia wypadł i leci -
Choć sam nie wie gdzie -
I - rzednieje już - gęstwina! -
Przebaczyłaż mu Ondina? -
Niestety o nie! -

Nie przebłaga nimfę srogą -
Lecz już pędzi dobrą drogą
W luby sobie kraj -
Już rodzinne widać wioski! -
Tam go czeka świat bez troski
I miłości raj! -

Przed dom ojcowy leci - bieży! -
Lecz cóż? - oczom swym nie wierzy! -
Gdyby tuż padł grom -
Nie tak byłby przerażony,
Leżał w gruzy powalony
Ojca jego dom!! -

Dobywając sił ostatka
Jęknął - gdzież jest moja matka? -
Gdzież jest ojciec mój?! -
Ukochana gdzie dziewica?!! -
I na zbladłe jego lica
Łez wytrysnął zdrój.

Prędzej było nieszczęśliwy -
Rzekł mu sąsiad litościwy -
Przyjść w ojczysty próg -

Trzecia doba upłynęła
Jak siedziba ich spłonęła
Podpalił ją wróg —
Wśród duszących ogni zdroja
Zaginęła matka twoja
Zginął ojciec twój
A twą piękną narzeczoną —
Porwał Tatar uwięzioną —
Zdobić harem swój.
Gdybyś swoją podróż skrócił
I przed trzema dniami wrócił
Dać obronę im —
Nie uwieźli by dziewczynę —
Ojca matkę i rodzinę —
Nie połknąłby dym! —
Rycerz toczył wzrok zlękany
Matko! — ojcze ukochany! —
Przebaczycież mi? —
Ach śmierć wasza nie z mej winy —
Bo mię zemsta tam Ondiny —
Trzymała trzy dni! —
Zgonem chyba przeboleję! —
Wszystkie wszystkie mi nadzieje
Los zawistny skradł! —
I od ostrza miecza swego —
Na ruinie zniszczonego
Szczęścia swego padł! —

1868

13

Ukrainka.

Oj leciały krwawe orły po przestworzu ciemnem —
Oj wybuchła krwawa wojna daleko za Niemn
Oj śpiewały dwa skowronki pogodą się ciesząc —
Żegnał kozak swoją miłą w bój daleki śpiesząc —
Oj schyliła smutnie głowę czerwona kalina —
Oj czy wrócisz mój Ostapie płakała Daryna —
Nie płacz luba wrócę śmiejąc jeżeli nie zginę —
Oj! bo gdzieżbym ja tam znalazł drugą Ukrain

Oj i gdzieżbym ja tam drugą znaleźć mógł Jaryno! –
I mogiły moich Dziadów – i to niebo sine! –

Oj trzasł piorun z jasnej chmury – pochylił kalinę –
Oj odjechał młody kozak – osmucił dziewczynę –
Oj bo dla niej bez Ostapa świat to puszcza ciemna!
Może jego krwią popłynie srebrna woda Niemna! –

Oj – przeleciał biały gołąb przez step Ukrainy –
Oj niewrócił młody Ostap do swojej Jaryny –
Bój się skończył – on niewrócił do ojczystej ziemi;
Czy zabity? – czy szczęśliwy pomiędzy obcemi ?! –
Oj on żyje – lecz go życie bardziej nad śmierć boli –
Oj bo jęczy młody Ostap w Tatarskiej niewoli!
Schnie z boleści schnie z tęsknoty młody Lew związany
Ku swym Stepom sięga ręce skute w kajdany
A z źrenicy jego mężkiej łza boleści płynie –
Tylko myśli tylko marzy o swej Ukrainie! –

Oj płaczliwy głos zazuli ozwał się z doliny –
Oj szedł pielgrzym wynędzniały przez Step Ukrainy
Odzież jego poszarpana, w dłoni kij złamany
A na rękach ciężkie blizny wygniotły kajdany!
Oj to Ostap nędzny wraca – uciekłszy z więzienia –
Bladą twarz do niepoznania zorały cierpienia
Oj i szronem się siwizny włos przysypał czarny –
Odbiegł go wraz z dawnem szczęściem kwiat młodości marny!
Oj już całe twoje szczęście Ostapie w ruinie
Nie powiczyszły twych cierpień nieszczęsnej Jarynie –
Oj bo wierna twa Jaryna długo nie tęskniła
Ciężki krwawy ból jej serca darń już zagłuszyła!
Już nie znajdziesz tu przyjaciół ani twej rodziny –
Tyś samotny! – pośród mogił w Stepach Ukrainy.

1868

Myśli
Sonet.

O jak szczęśliwym jest ten który może —
Perły nauki zbierane z mozołą —
Rozsiewać hojnie przez świata przestworze —
Wkląć ludzi w wiedzy czarodziejskie koło! —

Wskazać przykładem jak mijać bezdroże —
Na którem chańba może oplamić czoło —
Być wielkim wiedzą — a jednak w pokorze
I z czystą duszą myśl chować wesołą —

Szczęśliw! — bo słuszne dają mu oklaski —
I zasłużone uwielbień zapały! —
I świetne laury i sławę i blaski! —

A z czoła jego pali się znak chwały
Jak znak płomiennej Chermesa opaski
Wspólnym Genijuszom tylko zrozumiały! —

O jak szczęśliwym i ten co w ustroni
Pędzi dnie słodkie w serc pokrewnych gronie —
I tak mu dobrze na skromnym zagonie —
Że już szczęść innych i myślą nie goni —

A choć czasami łzę żalu uroni
Wnet ją z ócz otrą przyjacielskie dłonie —
I serce bratnie nadzieją osłoni
Widnokrąg smutku co mu ugrzązł w tonie.

A cnoty żyją w domku jego skromnym —
Serce otwarte i gościnność szczera —
Gdy w każdym czynie Bóg jest mu przytomnym

W rodzinnej wiosce żyje i umiera —
Z żarliwej wiary pacierzem niezłomnym —
Szczęśliwy! — choć się w pamięci — zaciera.

Lecz ten co rzucił ojczyznę w młodości —
Przodków mogiły — pamiątki — wrożenia —
Miejsca rodzinne gdzie doznał w przeszłości
I tyle szczęścia i tyle cierpienia — ! —

A w obcym kraju iskierkę miłości
Choć rzucił w serce los dla pocieszenia —

W inne znowu strony uniósł bez litości
I wszystkie wszystkie zniweczył marzenia! –

Och nieszczęśliwy! – bo w każdą go stronę
Porywa serce uczuciem płonące –
Tutaj dziecinną miłością więzione –
Tam – inne czucia wzywają gorące! –
A do ojczyzny – pamiątki rzucone!
Nadzieje sławy – dziś we łzach niknące! –

1868

2 Do mojej Myśli
Sonet.

O Myśli moja – orle dziki śmiały!
Awanturniczo przygód szukająca –
Czyli cię więzi – ta puszcza milcząca
Czy wichry losu skrzydła twe złamały? –

Dlaczego – smutna, zbolała, tęskniąca,
Już nie obiegasz swym lotem świat cały
Ale w cichości – jak ta łza gorąca –
Co lśni w mem oku – upadasz na skały! –

Lub na serc ludzkich głazy niewzruszone,
O myśli moja! – mój sokole biały! –
Wzrok twój sposępniał – skrzydła twe spuszczone

Światy twych marzeń – życzeń twoich szały –
Zawieją losu zostały zmrożone –
Uwiędły róże – ciernie pozostały!

1869

2 Do mojej Lutni.

Dziewiczny piosenką lutni rzucona –
Lecz pieśni wesołą bo wszyscy smutni,
Siostro mych uczuć – łzami strojona! –
Dlaczego milczysz? – ozwij się lutni! –

Znudził już ludzi, jęk twego łona –
Wesołej pieśni pragną – okrutni!

Choć wlocznia cierpień w sercu utkwiona
Wesołą pieśnią – zadziwisz im lutni! –

Dosyć już długo pieśni smętnemi
Dźwięczysz – jako temat mego żywota! –
Czyliż przesiąkła łzami mojemi –

Tak rdzą wiekową twoi struna złota? –
Zadziwisz mi zadziwisz tony innemi! –
– Darmo! – zwoni w pieśni ból i tęsknota.

1869

D

Egle.

Księżniczka Nowogrodzka.

Osnowa Dramatyczna w 3 częściach –

(Z powieści)

Część I

(Część obronnego zamku otoczonego w koło dzikim borem, oblanego rzeką krajobraz oświecony stopniowo wschodzącem słońcem)

Egle – (wchodząc zadumana na krużganek zamkowy)

Smutno – samotnie dzień po dniu płynie –
Zamkniętej w murów zamkowych cieśni –
Pociechą – ulgą – łzy mi jedynie! –
Albo odźwięki – żałośnej pieśni –
Co z szumem wiatru leci i ginie –
Jako wspomnienie chwil, które prześni.
Szczęśliwe serce! – gdy smutku chwile
Zdają się wieczne, u nich jedynie
Wspomnienie nigdy szybko nie ginie! –

(Po chwili)

Darmoż ach darmo łez leję tyle! –
Niewraca żaden z kochanego płacu! –
Może już wszyscy wszyscy w mogile! –
A ja sierotą – w pustym pałacu! –
– Już nikną chmurki w błękitów łonie
Przed promieniami Boga światłości –

Och czemuż również i moje skronie –
Nie rozpromieni słońce radości! –
(Po chwili patrząc w dal)
Ale co widzę! – we mgle kurzawy
Migają dzidy, chełmy, pancerze! –
W słońcu się sztandar połyska krwawy –
Jacyś rycerze – jacyś rycerze! –
Płyną jak Niemna fala wezbrana
– Mierzą do zamku – – Bogowie Litwy! –
To ojciec bracia! –

2

(Książę Erdziwił Wojsiełk Wacław Gertruda
sześciu synów Erdziwiła rycerstwo)

Erdziwił (ściskając córkę)
Córko kochana! –
Wysłuchał Jessa twoje modlitwy,
Wracam zwycięzcą w rodzinne progi
Uczcić podzięką domowe Bogi,
Ale ty dziecię moja pieszczotko! –
Czemuś tak bladą spotkaną – wiotką?! –

Egle
O drogi ojcze – o bracia moi! –
Nie odgadniecież tę tajemnicę? –
Ach wy na koniu – w hartownej zbroi –
Znać niemożecie łez i tęsknicę –
Lecz mię tu każda myśl niepokoi –
W większego smutku wtrąca ciemnicę
Bielszą bladością powleka lice! –

Erdziwił.
Otrzyj łzy córko, jużeśmy razem
Już wyzwolona ojczysta niwa,
Precz zatem z chełmem! –
(Zrzuca chełm i miecz)
Precz z tem żelazem! –
Niechaj po trudach każdy spoczywa.
Ale nie długo – nie – dzieci moje –
Uczcie się znosić wojenne znoje –
By, gdyby nowa bitwa wzywała
Ręka rycerska nie zleniwiała! –

Rycerze
Niech żyje Erdziwil!

(Odchodzą)

3.

Wojsiełł (Do siostry)

Patrz, – Egle moja –
Patrzaj na Łaszkę śliczną mą branką –
Taką, w nadgrodę krwawego znoja
Cudną przywiozłem sobie kochankę! –

Egle (z litością)

Tak ona smutną! – bracie jedyny! –
Wszak nigdym darmo cię nieprosiła –
Patrzaj na bladość łzy tej dziewczyny –
Miłość twa pewnie niejest jej miła
Daj mi tę Łaszkę bracie jedyny! –

Wojsiełł

Nie nie niemogę.

Egle

Słuchaj mój miły
Czy ty pamiętasz mego sokoła? –
O którym zawsze ciężki twe śniły –
Któremu żaden zrównać niezdoła,
Dam ci go za nią! –

Wojsiełł

Niechcę sokoła –
A Łaszki niedam! –

Egle (ze łzami)

Słowa twe ostre!
O! ty niekochasz twą biedną siostrę! –
Gdy wy w bojowe śpieszycie szranki
Przebiegam puste zamku krużganki
Lub ogrodowe zdziczałe ścieżki
Bez powiernniczki, bez towarzyszki!
Czy spotkane łzi co w nich jętonie
Żadne kochane nie otrą dłonie! –
Ona w tej smutnej losu kołki –
Byłaby dla mnie – gwiazdą nadziei! –
Onaby serca rany koiła
Łzy me otarła – rozweseliła –

Wojsiech
Dość – weź ją.
Egle
Dzięki ci bracie! –
Wojsiech
Bez łez, gdy płaczesz patrzyć się na cię –
Niemogę.
Erdziwil
Córko i ja dla ciebie
Mam podarunek – spojrzyj za siebie –
Wszakże dostrzegasz?
(Wskazując Wacława)
Patrz ten młodzieniec –
To brat twój Laszki to polski jeniec –
Długo on walczył jak Lew zażarty
Mężny niezłomny jak rycerz Sparty
I byłby pewnie nie rzucił pole
Gdyby nie Laszka wzięta w niewolę –
Bo w owczas oszczep strzaskał o skały
I naszej woli oddał się cały
W jagnię się zmienił ów Lew zuchwały!
– Będzie on teraz dla twój zabawy –
Nosił twój sajdak ostrzył twe strzały
Lub gdy zaświeci księżyc bladawy –
To jako lubisz on ci z pod drzewa
Tęskną przy gęśli piosnkę zaśpiewa.
Lecz cóż – twe oko znowu w łzy kryształe? –
Egle –
Pozwól mój ojcze że się oddalę –
Bo jego czuję – słowa twe ranią.
Erdziwil do Wacława
Idź piękny Gernku za swoją panią! –
(do synów)
My zaś wojenne wspomnim burze
Gdy na niedźwiedzi[ą] ...

Część II

(Wieczór księżyc świeci Egle siedzi na kamiennej ławie, Wacław u jéj nóg, Gertruda opodal zadumana

Egle

Och czemuż losu ręka zdziałała
Rycerzu Lachi żem cię poznała
Żeś jak niewolnik skuty żelazem
Został mym Germkiem ojca rozkazem –
Widzę jak ciężą ci te okowy –
Jak w dal ulatasz tęsknem wejrzeniem –
Choć łzy ukrywasz zdradzasz się słowy –
I ciągłem ciężkiem piersi westchnieniem

(Po chwili)

Powiedz! – i czemuś rycerzu młody
Mnie pozazdrościł serca pogody? –
Zawichrzył spokój szczęśliwej duszy!
Dlaczegoś memu ukazał oku –
Świat jakiś inny pełny uroku –
Miłości cudne złudy i omamienia! –
Powiedz! – któż teraz łzy me osuszy –
Gdy ciebie nawet ból mój nie wzruszy –
Gdy ty nieczuły – zimny jak kamień! –
Do swej ojczystej chcesz śpieszyć ziemi –
A mnie zostawiasz z moją rozpaczą! –

Wacław

Egle Aniele! – łzami twojemi
Nie rań mi serca – ja wrócę – wrócę!
Ukój boleść – do nóg się rzucę! –
Tylko odwiozę siostrę – tam płaczą
Za nią jéj druhny – ślubny jéj wieniec
Plotąc i suknię godowną tkając –
Tam ją gdzieś jęcząc i rozpaczając –
Jéj ukochany wzywa młodzieniec –
A ona – popatrz! – blada zniszczona –
Już jéj jak kryształ lica przezrocze –

Tak smętna brzoza gromem złamana
Kryje twarz łzawą w ciemne warkocze!

Egle.

Lecz ty nie dla niej samej jedynie
Ku swej ojczystej wzdychasz krainie –
O nie mów tego – tęsknisz bez końca
Do swojej ziemi do swego słońca! –
Ach niezaprzeczaj – wszakciś niewinik! –
Tobie te ciemne Litewskie bory –
Przy dźwięku gęśli lube wieczory
Tęskne piosenki – miłość dziewczyny
Nic nie zastąpią – tyś tęskny chory! –
Bo tam… gdzieś dla cię kwitną wawrzyny
Bo wrą silniejsze w tobie zapały –
Tobie potrzebne oklaski chwały! –
I musisz tęsknić do swej krainy –
Bo gdyś mi o niej mówił i śpiewał
To ją w snach moich widziałam rajem!
O! – Bóg by twój się na cię rozgniewał
Gdybyś nie tęsknił za takim krajem –
Niechcę więc dłużej trzymać w uwięzi
Tu – gdzie ci wszystko wszystko niemiłe –
Leć! – ja jak uschły listek z gałęzi
Tęskna w przedwczesną stąpię mogiłę! –

Wacław

Egle o Egle! – pocóż tę mowę
Rozdzierasz serce co cię tak kocha?!
Czyż miłość moja tak lekka – płocha
Że ją co chwila przysięgą nową
Mam stwierdzać tobie? – Ale te chwile
Co u stóp twoich szczęsny przeżyłem
Zbiegły tak lube rajsko tak miłe
Że mą niewolę – błogosławiłem!
Tyś moją siostrę chowańbie rajmała
Tyś ją wolnością udarowała
Tyś mi swe serce czyste oddała! –
I ty posądzasz mię mój aniele –

Że za twą dobroć – za łask tak wiele
Za twe szlachetne serce osmnes? –
Ja się zbolałą na zawsze rzucę?! –
W jakiejże ziemi na jakiem niebie
Jabym mógł znaleźć szczęście bez ciebie!

Egle –

A więc cię puszczam złoty sokole!
Uleć w rodzinną twoją krainę –
Ja moje męki – ja moje bole –
Schowam w mojej skrytszej serca głębinę –
By nikt nie widział mojej boleści –
Nikt nie ubliżył mych wspomnień części!

(Do Gertrudy która łzami zalana do nóg jej się rzuca)

Nie płacz Gertrudo otrzyj twe oczy
Wszak ci świt szczęścia błyska uroczy! –
Gdy za dni parę w kole rodziny
Obchodzić będziesz twe zaślubiny
Wspomnij tę co cię tyle kochała
Że za twe szczęście własne oddała! –

(Do Wacława)

Oto klucz otwórz zamkowe bramy
Tam na was czeka koń osiodłany –
– Ach głos przeczucia mówi mi znany
Że my na wieki już się żegnamy!

Wacław

Egle przysięgam jak Bóg na niebie! –
O bądź spokojną – wrócę do ciebie! –

Egle –

A jeżli nie w tym to w drugim świecie
Ty moim moim! – musisz być przecie! –

Część III

(Słońce zachodzi, Egle siedzi zadumana i smutna Erdziwil i Wojsiełk koło niej)

Erdziwil –

Egle! – mów – dziecię moje jedyne –
Zkąd ta zaduma na twojem czole! –
Od kąd uderzył w skrzydła sokole –
Lach ten w ojczystą spieszący krainę –
Już ciebie urok letniego ranka
Ni naszych ptaszyt śpiew nie zajmuje –
Spoglądasz w mglistą dal bez ustanku –
A twe zapłakane oko wskazuje –
Że rozpacz czarna sercem twem targa
Chociaż na ustach umiera skarga! –

Wojsiełk.

Przyjaźni siostro podnieś czoło
Patrz jaki smutek owładał nami –
I jak ponure wszystko w około
Gdyś ty swe oczy zaćmiła łzami –
Ten Lach! – on rzucił na ciebie czary! –
– Głowę opuścił twój rumaki kary –
Twój biały sokół nastrzępił pióra –
Bo jego pani smutna ponura –
Nie pieści ptaka nie głaszcze konia –
Łzami zalewa ojczyste błonia! –

Egle (zrywając się gorączkowo)

Ach słyszę tentent! – prędzej mój brocie! –
Niech się otwiera zamkowa brama! –

4

(Wpada Giertruda blada zapłakana i do nóg jej się rzuca)

Egle (z przerażeniem)

Ty tutaj? – tutaj? – tutaj! – i sama?!!

Giertruda

Sama w żałobie po ciężkiej stracie! –
Och głos przeczucia nie zwiódł niewdzięczny –
Biedna Księżniczko! nieszczęsny bracie!

Egle –

Mów! – choćby słowa twoje jak gromy
Serce rozerwać miały mi w ćwierci
Mów! – ta niepewność gorsza od śmierci

Giertruda

Więc powiem choć wiem że ci to słowo
Grotem pioruna o serce rzuci –
On już do ciebie nigdy nie wróci –
Bo padł przeszyty strzałą stalową
Rzuconą wprawną ręką Litwina
Który z wojennych wracał szeregów –
A nas ujrzawszy łuk swój napina
I strzela biorąc za zbiegów! –

Egle

A Wacław Wacław?!..

Giertruda (z łkaniem)

Upadł skrwawiony!
W sercu mu celna strzała utkwiła –
Ku swej ojczyźnie – i w twoje strony
Porzucił ostatni wzrok swój zamglony
Z ostatniem tchnieniem żalu wysyła
I – skonał! –

Egle

Skonał!! – co? – coś mówiła?! –

Giertruda (ze łzami)

Egle! –

Egle

Potwora! – tyś mię w pro(stocie)
Ach tyś mi serce z piersi wydarła!

(Słabnie i opiera się o drzewo – Erdzinil Wojciełk i Giertruda przerażeni spieszą jéj na pomoc lecz ona ich odtrąca i postępuje naprzód ku rzéce)

Egle (w obłąkaniu)

Przybywaj luby! – bladem obliczem
Ukoić rozpacz – którą zażegli! –
Ach życie Egli bez ciebie niczem –
Boś ty był szczęściem i życiem Egli!
Wzywam się! – z mglistéj duchów krainy
Podaj mi podaj drogie twe ramię! –
I wiedź mię prędzéj – w toń téj głębiny
Co w srebrną łuskę w słońcu się łamie! –

(Z dziką radością)

Usłyszał! – płynie! – fale roztrąca! –
Wyciąga ku mnie tęskne ramiona! –
O miły miły! – falo szumiąca
Spieszy już Egle do twego łona! –

(Rzuca się w rzekę)

(Przerażenie i rozpacz w około)

Zasłona spada.

12 Modlitwa. –

O Maryjo Niebios Królowo!
O Matko wielkiéj litości –
Opieki Twojéj na nowo
Wzywamy z nieszczęść ciemności;
Ach wejrzyj na tę krainę!
Na dzieci Twoje cierpiące
Co ufność mają jedynę
W Polski Najświętszéj Patronce

Ach Polska czy łzy roniła
Łzy szczęsne kwiatły dzięki
Ciebie wielbiła i czciła
Twojéj wzywała opieki –

Na szablach naszych rycerzy
Twe Matko imię jaśniało
Co więcej od ich pancerzy
Pierś od pocisków schraniało,

Ach szczęsne były to lata
Gdy przez cnotliwe pradziady
Polska stawiała dla świata
Cnoty i męztwa przykłady!

Dziś gorzki plon dają niwy —
Zniknął złotej odblask nam doli —
A Naród niegdyś szczęśliwy
Jęczy w kajdanach niewoli! —

Czyż jakie czyny zbrodnicze
Tak wszystkie ściemniły zasługi
Że Bóg swe gniewne oblicze
Odwrócił na czas tak długi? —

Dziś nasza jaśnieje chwała
Li z męczeńskiego ołtarza
A cała Polska wspaniała
Przeraża ciszą smętarza! —

I morza nie spłuczą wody
Rozlaną w świecie krew naszą
I ~~nasze~~ mroźne Sybiru lody —
Większej rozpaczy niezgaszą

I tylko za moich ziomków
Jedno Twe Maryo wstawienie
Może nam szczęściem potomków
Nagrodzić nasze cierpienie! —

O niechże niech się za nami
Serce Twe Matko użali
Niech Bóg ma litość nad nami
I rozpacz od nas oddali! —

Niech od największej nas kary
Od tej zachowa zakały
By naszej wytrwałość wiary
Szyderstwa wrogów zachwiały

Niech karz Boga surową
Krwią przebłagany i łzami
Polski Patronko Królowo!
O Maryo! — wstaw się za nami! —

1863

Alan i Liwia.

Gdy niwy i góry ciemne
Zaćmił wieczorny zmrok szary —
I noc spuściła swe ciemne —
Gwiazdami tkane kotary —
Gdy wszystkich żar namiętności
Ukoiło senne omdlenie —
Czuwało oko miłości
Któréj sen nie szle ulżenie —
— Gdzie rzeki bałwany szumne —
Trącały w zamku granity
Co czoło chardé i dumne —
Wzniósł nad stuletnich drzew szczyty —
W koło milczenie posępne —
Lecą snu złudy zwodnicze —
Lecz sen nie witał na piękne
Dziedziczki zamku oblicze —
Liwia w samotnej komnacie —
Oblanej światłem księżyca —
Po szczęścia swego utracie
Łzą bladé zlewała lica —
U nóg jéj harfa rzucona
Niekiedy smutnie dźwięknęła
Gdy nóżka Liwji pieszczona
Srebrnej jéj struny dotknęła —
Na głos smutnego odźwięku
Łzy do oczu Liwii nabiegły —
I w cichym westchnieniu jęku
Te z ust jéj słowa wybiegły!

Daremnie Arfo daremnie
Smutnym mym jękiem się skarżysz –
Ach niczem miększej ty we mnie
Rozpaczy już nie rozżarzysz! –
Bo w sercu mem bez litości
Swe krwawe zatopia szpony
Nigdy pieśni szczęsnej miłości
Już nie zczarują twe strony
Tyś była w szczęścia godzinie –
Siostrzycą uczuć mych czystych –
Dziś Arfo jesteś jedynie –
Świadkiem mych cierpień wieczystych
O jak w mym zamku rodzinnym
Przy moim ojcu kochanym –
Los – okiem dziecka niewinnem
Widziałam w blasku różanym
W igraszkach dziecka wiek minął
Cierń życia przedemną kryjąc –
Wiek uczuć dziewiczych płynął
Z róż szczęścia wieniec mi wijąc –
Kochałam – byłam kochaną –
O nieraz Arfo samotna
Z strún twych czy wieczór czy rano
Brzmiała pieśń szczęścia pólotna! –
Alan u nóg mych klęczący –
Towarzysz mojej młodości –
W los szczęsny jak ja wierzący –
Nucił mi pieśń swej miłości –
Kochając stałym i czystym
Ogniem najświętszej miłości
Mieliśmy węzłem wieczystym
Złączyć swe losy w przyszłości –
W tem wypadł piorun ognisty
Z jasnego niebios sklepienia
I marzeń naszych raj czysty
Potrącił w przepaść zniszczenia! –

Gdy przez bitw nagłych wir krwawy
Słabła ojczyzna zuchwała —
Chęć zwycięztwa zemsty i sławy
Zagrała w sercu Władza
Błagając o wierność wieczną
Łzami zalanej kochanki
Za powinnością konieczną
W bojowe poleciał szranki —
Tymczasem w zamek naszstary
Nieprzyjaciele wtargnęli
W podziemne ciemne pieczary
Ojca mojego wtrącili! —
Dowódzca tego oddziału
Książe Szwedzkiego narodu
Od śmiertelnego mię strzału
Schronił z własnego powodu —
Pragnął on Darni mej ręki
Lecz nie mógł oporu skruszyć —
Choć groził wiązy i męki
Nic nie zdołało mię wzruszyć! —
„Prędzej ta ręka wezbrana
Ukoi cierpień mych blizny —
Nim będę żoną Tyrana —
I wroga mojej ojczyzny! —
Jak Zygmunt strzałem raniony
Na te wyrazy się zwrócił
I wzrok z wściekłości szalony
Z tą odpowiedzią mi rzucił
Zgubiłaś się temi słowy
Wiedz Laszko zapamiętała —
Będziesz w nadgrodę twej mowy
Na zgon ojcowski patrzała! —
I groźny jak błyskawica
Krzyknął: niech się wojska zgromadzą
W tej chwili zamku dziedzica
Niech na plac śmierci prowadzą! —
Lecz zanim jeszcze oddana
Ta dzika zemsta została

Już drżąca na pół omdlała
Upadłam do nóg Tyrana! –
" Choć dziki jesteś morderca
Choć głos twój serce mi kraje –
Oto ci rękę oddaję –
Lecz nigdy nie oddam serca! –
Wnet oczy tego szatana
Zabłysły w dzikiej radości –
" Gdy mi twa ręka oddana
Nie żądam twojej miłości! –
– Zbrodniczy ojciec mój stary
Do późnej doszedł siwizny –
Lecz jam dziś żoną pozwany! –
I wroga mojej ojczyzny!
O! płyńcie płyńcie łzy moje –
Niekończe jeszcze cierpieniu
Co ślady na sercu swoje
Krwią pisze jak na kamieniu
Alan mój Alan jedyny
Przywdziawszy Gennika strój skromny
Zakradł się w zamku dziedziny
W miłości swojej niezłomny –
Musiał zem pewnie już wolna
Z marzeń o szczęściu, kochaniu –
I żem go poznać niezdolna –
W pokornem Gennika przebraniu –
Ale za pierwszem spojrzeniem
Choć usta jego milczały
Twarz choć zmieniona cierpieniem
Oczy kochanki poznały! –
Lecz się przy całem wzruszeniu
I słówko z ust niewykradło
Chyba obaczył w spojrzeniu
Dawnej miłości zwierciadło! –
Ale cierpienia bez miary
Dłużej tak zostać niemoże –
Nieszczęsne losu ofiary –
Zabierz z tej ziemi o Boże! –

Powstała Linja i drżąca
Wyszła na taras zamkowy –
Gdzie rzeki fala szumiąca
Biła o głaz marmurowy –
Przez jasne kryształy wody
Lekkie ślizgało czółenko
Germek wiosłował w niem młody
Niepewną, i drżącą ręką –
Czółno do brzegu obrócił
Postąpił nieśmiałym krokiem –
I do nóg Linyji się rzucił
Z płaczącem licem i okiem –
O Linio! poznaj Alana
Twój Alan znowu przy tobie
O moja gwiazdo świetlana
Zaświeć na marzeń mych grobie –
Patrzaj – li miłość dla ciebie
Przy życiu jeszcze mię trzyma
O choć raz przeszłość oczyma
Rozbiegłych naszych lat niebie –
Wysłuchaj mego błagania
Wzbudź w sercu iskrę litości –
Zaklinam w imię miłości
W imię lat zbiegłych zarania –

Najmilsza! – czas nam ucieka
Śpiesz, zanim Książe ocknie się
Oto łódź moja tam czeka –
Co nas z tych brzegów uniesie! –
Nigdy, – o nigdy Alanie!
Małżonkiem moim jest Książe
Ślubna przysięga mię wiąże
Złamać niejestem jej w stanie! –
Gdy naszym losem – cierpienie,
Cierpmyż wytrwale do końca,
Gdzie tam za pali się słońca –
Aż tam zostaniem złączeni! –

Lisnio! – o przestań – rozumiem
Co przez to wyrzec chcesz słowo!
Próż piosnek miłości – umiem
Zanucić i pieśń grobową! –

Życie bez ciebie mi niczem
Słodszą śmierć – byle przy tobie –
Patrz więc z spokojnem obliczem
Jak w zimnym polegnę grobie –

Zaczekaj z groźbami swemi
Zaczekaj chwilkę Alanie! –
Jam niepotrzebna na ziemi –
Przyjmij mą duszę o Panie! –

I z wysokiego krużganka
Gdy słowa te wymówiła
W oczach zbladłego kochanka
W otchłań się rzeki rzuciła! –

Och niemam niemam sił tyle
Abym i twoją śmierć przeżył!
Rzekł Alan i w tejże chwili –
W pierś swą sztyletem uderzył.

— — Dotąd przez fale srebrzyste
Ludzie nad zamkiem się zmierzchem
Dwa cienie blade i mgliste
Płyną przez rzeki powierzchnię –

Ale gdy na niebo sine
Przyjmie jasność dnia spływa
Ona wpada w głębinę
On się w powietrzu rozpływa! –

1868

Indianka.

— Na wyspie Indyjskiej noc cicha zapadła —
I tylko na szybie morskiego zwierciadła
Błyszczała pochodnia księżyca.
Nad morzem dwie ciemne stanęły postacie
Syn zimnej północy jak widać po szacie —
I piękna Indyjska dziewica.

On zimny ponury, w milczeniu głębokiem
To w falach srebrzystych zatapiał się okiem
To w masztach pięknego okrętu —
A włosów Indianki połyskne pierścienie
Spadały na oczy co martwe wejrzenie
Utkwiły w bałwany odmętu.

I stał on ideał piękności niewieściej
Przez chwilę bezwładnie jak posąg boleści
Na wszystko nieczuły — umarły!
Lecz kiedy na okręt trafiła spojrzeniem
Łzy z ócz się gorącym polały strumieniem
I z ust się te słowa wydarły.

O powiedz mi powiedz czy w twojej krainie
Piękniejszy tam księżyc po niebiosach płynie
Nadobniej czy świecą tam gwiazdy? —
Czy słońce cieplejsze — czy wody jaśniejsze —
Śpiew ptasząt dźwięczniejszy powietrze czy lżejsze
Że nie chcesz powstrzymać twej jazdy? —
Mnie miłe te gwiazdy ten księżyc te wody
Bom ja tu wśród lasów spędziła wiek młody
Bo kraj ten mą ziemią rodzinną
Swobodna w pół dzika — nim ciebie poznałam
Wśród wyspy tej lasów jak ptaszę bujałam
Swawolną, spokojną — niewinną!

Tyś kształcił mą duszę — tyś dzikiej dziewczynie
Świat inny okazał! — dlategoż jedynie
By twór bez czucia — bez serca! —

Jak kwiatek uwiędły boleścią złamany
Zostawić samotną z dzikimi Indiany —
Jak swoją ofiarę — mordercą! —
Stój! — Dosyć wyrzutami młodzieniec zawoła
Mnie skarga kobiety powstrzymać nie zdoła
Bo duch mój porywczy — ciekawy
Wskazuje mi w dali jak blaski — wawrzyny —
Nie zdołam więc płocho dla jednej dziewczyny
Poświęcać przyszłości i sławy! —
Mnie świat w swe szerokie porywa objęc
I jużbym szalony! — Dla łezki dziecięcia
W Indyjskiej zamieszkał pustyni!
Indianko! — ja ciebie gorąco kochałem —
Lecz sławę goręcej — z ognistszym zapałem
Bo sława mię wielkim uczyni! —
Ja wzniosłem twą duszę? — bo mojem marzeniem —
Rozpędzać ciemności nauki promieniem —
A czułem że wznieść cię podołam! —
Sam mniemał że iskrą mądrości potężną
Oświecę twój umysł — uczynię cię mężną —
Szlachetność z twej duszy wywołam! —
— Słuchała Indianka bezwładna i bla
Jak lilja gdy ostrzem podcięta upado
Milcząca jak kamień grobowy
Lecz z łzami zalanej dotychczas źrenicy
Padł piorun ognisty a w dłoni dziewic
Zabłysnął puginał stalowy! —
Ha! zdrajco! — jęknęła więc teraz dopiero
Porzucasz obłudę? — i prawdę mi szczerą —
Odsłaniasz twą duszę zdradziecką?! —
Śmiesz wzywać szlachetność w nadgrodę podłości
Przekona ten sztylet — dar twojej miłości
Że zemścić się zdoła i dziecko! —
Zanim mógł jeszcze jej słowa zrozumi
Z nagłym gwałtownym jej gniewem
zdu
Już ostrem żelazem przeszyty —

Za karę obłudy za karę swej zdrady
Padł na piaski brzegu krwią znacząc swe ślady
Przy nogach Indyjskiej Kobiéty! –

A ona tak blada tak chwiejna – jak – drżąca
Na czyn ten okropny pochodnia miesiąca –
Nie zdradzisz już rzekła umarły!
Boś upadł w objęcia surowszej kochanki;
I w tejże się chwili nad głową Indianki
Przepastne odmęty zawarły! –

1868

Modlitwa.

O! wielki Boże wszechświata Panie –
W Tobie mą ufność pokładam –
Choć we łzach toni życia zaranie –
Bezpiecznie w czarne patrząc otchłanie
Przyszłość mą w ręce Twe składam! –

Tyś mą nadzieją – wszechmocny Boże! –
Tyś mą ucieczką jedyną! –
Wszak mię Twa dobroć zawsze wspomoże
Gdy korne modły ślę Ci w pokorze –
A łzy boleści z ócz płyną! –
Dziś ból dokoła dziś łzy dokoła –
Smętne me oko dostrzega –
Smutek obciążył kochanych czoła! –
Czyż nas opieka stróża Anioła
Czy Twoja litość odbiega!? –
Ojcze nasz Boże! – miej zmiłowanie
Miej miłosierdzie nad nami! –
Lub gdy za grzechy ślesz nam karanie
Niech się Twa wola najświętsza stanie
Mnie obarcz smutkiem i łzami! –
Ale zachowaj w szczęściu, spokoju –
Tych co mi droższi nad życie! –

A wdzięczność moja za dobroć Twoją
Świecić się będzie w łez moich zdroju
Jak gwiazda we wód błyszczeniu!

1869

2

Wiara Nadzieja i Miłość.

Po przejściu walk i burz –
Gdy siły złamie cierpienie
Gdy kwiecie szczęścia róż –
Zamrozi świata tchnienie –
Jakiż to Anioł stróż
W pierś wleewa pocieszenie – ?
Cóż mam zbawieniem – cóż? –
Wiary promienie!

Gdy wszystko zdradzi nas –
Zawita rozpacz sroga –
W męczarnię zmieni – czas –
Ciernistych losów droga –
Cóż tak odmienia nas – ? –
Że w duszy ulga błoga –
Że miękknie serca głaz? –
Nadzieja w Boga! –

Cóż nas przez życia step
Prowadzi cnoty drogą
Wskazując niebios sklep –
Jako nadgrodę błogą? –
Co – jak komunji chleb –
U łask nas stawia progu? –
Ta jasna córa nieb –
Miłość ku Bogu! –

O! wczyjem sercu tkwi
Tych cnót świętych ziarno
Temu – nadzieja tli –
Że ztąd nie zejdzie – marno! –
Choć zdrojem łez i krwi –
Skropisz tę puszczę skwarną –
Wieczność – nadgrodzi ci
Pielgrzymkę Ofiarną! –

1869

2

Proroctwo.

Sonet.

Goniąc za szczęściem po ziemskim padole
Spytałam gwiazdy na niebios błękicie —
Gdzie znaleźć urok co tęskne to życie —
Słodzi i jego umila niedole? —

Gwiazda mi rzekła — łatwowierne dziecię!
W wiecznej wędrówce uśmierzyć chcąc bole —
Będziesz błądziła jak w zaklętem kole
Wzrok zatopiwszy w twych marzeń zenicie —

Jeźli tem szczęściem blask sławy cię łudzi
Ach spojrzyj tylko w to życie cierniste
Wielkich swą duszą i umysłem ludzi! —
Lub gdy w przyjaźni wierzysz czucia czyste
Albo miłości ognie wieczyste —
Błogosławion dzień ten co cię ze snu zbudzi!

...Dzisiaj... po licu łza po łzie się toczy
Bo mnie przeszłością już ani przyszłością
Nic nie pociesza! — spłakane me oczy
Ku niebu z niemą się wznoszą żałością! —
Bom nie wierzyła tej gwieździe proroczej! —
Błędną się drogą puściłam z ufnością —
I pojąc serce przyjaźnią — miłością! —
Ich się opiece oddałam uroczej! —
— Gwiazdo prorocza! — czemuż twa przestroga
Niemogła znaleźć w mojem sercu wiary! —
W przepaść mię zwiodła moich marzeń droga —
Trucizny — z uczuć napiłam się czary —!
Z rozdartej piersi wzlatują do Boga
Rozpaczne modły — w niebiosów obszary! —

1870

Talizman Angeliny.

Osnowa dramatyczna w 3 częściach.

I

(1) (Wnętrze ruiny starożytnego zamku, a na teraz siedziby Bertolda — na środku teleskop na stole porozkładane suche i świeże zioła owady i księgi — w głębi na pół gruzami zawalone drzwi z za których widać las ciemny — noc — Bertoldo siedzi zadumany nad rozłożoną księgą przez chwilę cisza potem słychać z daleka smutny śpiew)

Śpiew.

Księżycu coś światłem czystym
Rozpraszasz nocy ciemności
Coś był świadkiem wieczystym
Przysiąg zdradliwej miłości —
Spojrzyj ach spojrzyj z obłoka
Na rozpacz serca mojego
Gdzie rana krwawa głęboka —
Wzywa twej zemsty na Niego!
Gwiazdy! co blaskiem drgającem
Na ciemnych błękitach lśnicie —
I jak okiem łzy roniącem
Na mą niedolę patrzycie —
O! wyście bliżej tam Boga
Słuchajcie błagania mego! —
Jak dola moja dziś sroga
Takiej chcę zemsty na Niego! —
Piorunie co drzemiesz w chmurze! —
Zapal ogniste twe wstęgi! —
Wichry i grady i burze —
Do jednej potężnej potęgi! —
Niechaj mu zemsty godzina
Pochodnią zguby zapłonie! —
A szczęścia jego ruina —
I mnie zagrzebie w swem łonie!

Bertoldo

Cóż za pieśń budzi północną ciszę?—
Pieśń, pełen dzikiej krwawej rozpaczy—
Żywocie ludzki!—ciężki—tułaczy!—
I w tej pustyni—jeszczeż cię słyszę?—
Czemuż—gdy zmarłem rozkoszom świata—
Niemogę jego zaumrzeć bólom?—
Cóż z ich cierpieniem pierś moja brata?—
Czyni mię tkliwym jego niedolom?—
Czarnoksiężniczka posępna szata
Z Janna wyklęta mię z grona ludzi—
A przecież... każda ich boleść—strata,
Z snu otrętwienia serce me budzi!—
Choć—z doświadczeniem gdy się kto zbrata
Tego—śmiertelnych niewdzięczność nie złudzi!—

(Po chwili)

Znowu ten smutny pieśń mię dolata—
—Któż błądzi w lesie w tę straszną słotę?—

(Stawiając lampę w oknie gotyckiem wpół zamurowanem gruzami)

Może to światło z okien ruiny
Pod dach acz smutnej mojej dziedziny
Tę nieszczęśliwą zwabi istotę!—

(Siada i opiera głowę na dłoni)

O życie życie!—przepaści czarna—
Pełna goryczy bólu cierpienia!—
Piosenka twoja—jęki—westchnienia
Szczęściem—nadzieja—zwodnicza, marna!—
Płomień jak blada lampa ofiarna—
Którą burz wściekle zagasza tchnienia!—

(Patrząc w okno)

Cóż to za postać z której odzienia—
Deszcz strugą cieknie co z błędnem okiem
Zdąża w ruinę chwiejącym krokiem?—

(Wchodzi Angelina blada i chwiejna)

(2)

Bertoldo

Cóż to me dziecię w noc tak burzliwą
—W tej dzikiej puszczy błąka twe kroki?—

~~Cóż~~ to ?
Co cię przymiodło w północne zmroki
W ruinę wszystkim ludziom straszliwą
Kto jesteś powiedz ? —

Angelina

Ja! nieszczęśliwą!
Którą nie trwożą burze ni zmroki —
Bo serca burza więcej straszliwą!
Ona ~~mię~~ wiedzie wśród dzikiéj ciemności —

Bertoldo

Pocóż? —

Angelina (rzucając się mu do nóg)

Potęga twa wszędzi tu słynie
Więc cię przychodzę błagać w ufności
Że dasz nieszczęsnej pomoc dziewczynie
Zemstę na zdradnéj wyprzecz miłości
Którą zhańbiona dla której ginie! —

Bertoldo

Mów me dziecię — słucham cię chętnie
Jeśli ratunek twój w mojéj mocy
Nie zbędę pewnie cię obojętnie
I nie odmówię mojéj pomocy.

Angelina

Nie o ratunek dla siebie błagam —
Śmierć! — oto jeden ratunek dla mnie! —
Lecz się dla tego — zemsty domagam
Co mą niewinną wiarę zwiódł kłamnie
Co z mą miłością szczęściem istnieniem! —
Igrał jak Tygrys z swoją ofiarą —

Bertoldo —

Dziecię me, — zemsta próżnem złudzeniem
Rozpacz nie stłumisz winnego karą —
Zemstą nie koi się żal nienawiści —
I gdyby chęć twa była spełnioną
I przeszył zemsty grot jego łono —
Pękłaby serce twoje z boleści! —

Angelina (wstając)

Więc i tu słyszę te same słowa
W które mię darzy dłoń świata chojna! —
(z ironiją)
Przestroga Twoja dla mnie niczowa —
Mam mu przebaczyć i żyć . . spokojna! —
Czy tak mi radzisz? —

Bertoldo

Biedna dziewczyno! —
Rozpacz tę dziką myśl ci podaje —
Lecz dam ci przykład, — czy ci się zdaje —
Że tobie jednej łzy z oczu płyną? —
Że tobie jednej dłoń podłej zdrady
Krwawą dotkliwą zadała ranę —
Że tobie jednej cień smutku blady
Po zwątpieniem serce znękane — ? —
O! patrz na moje czoło zorane —
Niestarte — cierpień znajdziesz tam ślady! —
I jam był niegdyś — tkliwy i młody —
I miałem serce do uczuć skłonne —
Umysł nawykły pełen swobody —
Póki w marzenia wierzyłem płonne! —
Lecz gdy po świecie pieśniej spojrzałem —
Gdym ujrzał zdrady — zbrodnie podłości! —
Gdy sam ich srogich ciosów doznałem
Zagasł chrześcijańskiej ogień miłości;
Lecz chęć nienawiść — w sercu urosła
Mścić się nad ludźmi byłem zadumny —
Mądrość mię w wyższe sfery uniosła —
Nad motłoch ciemny i bezrozumny —
I zamieszkałem dzika pustynię —
Wgłębiłem umysł w natury księgi —
Odtąd baśń urosła że w tej żywinie
Mieszka czarownik strasznej potęgi —
Lecz nie dlatego to mówię tobie
By ci już wszelką wydrzeć nadzieję —

Móm tylko jaśniej – co mogę zrobić,
Niech słyszę cierpień twoich koleje.
Angelina
Jestem sierotą – na naszej ziemi
Stary mię Rybak chował od młodu –
Który mi mawiał słowy czystemi
Żem nieznanego mu córką rodu –
Mówił że gdy raz szalona burza
Wzrała na morzu on patrzył z brzegu
Jak piękny okręt w pospiesznym biegu
Walcząc ze śmiercią w falach się nurza –
Struchlały kiedy strwożonem okiem
Na wysilenia patrzył okrętu
Ujrzał jak wszystko z jękiem głębokiem
Przepadło razem w nurtach odmętu! –
A gdy widokiem tym oniemiały –
Stał jak kamienny posąg na skale
Ujrzał jak młodą niewiastę – fale –
Z dziecikiem w objęciu ku brzegom gnały
O własne mało dbając życie
Gdy ją do brzegu fala zbliżała
U nóg Rybaka rzuciła dziecię
I wysilona w nurtach skonała! –
Odtąd był Rybak ojcem sieroty
Pod jego okiem rosła dziecina
Której nazwisko dał – Angelina
Bo taki napis krzyżyk miał złoty
Co go na szyi miała dziecczyna –
O gdzież te lube ubiegły chwile –
Co w jego skromnej spędziłam chacie –
Słusznie dziś płaczę po ich utracie
Słusznie mię nieszczęść dotknęło tyle! –
To za mą czarną niewdzięczność kary –
Słuchałam głosu ślepej miłości –
Darmo mię ojciec przestrzegał stary
Darmo strzegł Anioł mojej młodości! –

Rycerz waleczny piękny i młody
Często po naszym błąkał się brzegu
Wzrok zamyślony zatapiał w wody
Jakby ich fale wstrzymać chciał w biegu
Lecz częściej częściej jak w owe głębiny
Jak w niebo nad nim skrzące gwiazdami –
W oczy mianowicie patrzył dziewczyny
Budził miłością i przysięgami! –
Poczciwa niewinność skromność wrodzona
Od jego sztucznych strzegły mię sideł –
Ni mnie uwiodła bogactw mamona –
Ni żądza blasku pod kilimami, kadzideł –
Widząc tę wierną niezłomną cnotę
Wpadł mój kochanek na myśl piekielną! –
Przed ślubny ołtarz powiódł sierotę –
Sprawił w swym zamku ucztę weselną –
Niespodziewanie wówczas co znaczy
Na twarzy dworzan uśmiech ironii –
Niespostrzegałam że jest rozpaczy –
Zabrzmi z tej zgodnej szczęścia harmonji! –
Bez też rzuciłam chatki mej ściany! –
O! słusznież płaczę mej nierozważności! –
Dawno mię błagał ojciec przybrany
By go wspierać w jego starości! –
Potem niedługo zaczęła mamić –
Srogą chwilą słuszna spełniać się kara –
Spostrzegłam dziwną odmianę dla mnie –
W tak ulubionym dotąd sercu Olgara –
Zimny unikać począł mię wszędzie –
Coraz to bardziej stygnąć w miłości –
Precz mię zapytał – i kiedyż będzie –
Koniec natrętnej twojej czułości?! –

W owczas jak gromem niebios rażona —
Odparłam z dumą jak marmur blada —
Noc taką słowa prawna twa żona
Teraz i nigdy nie odpowiada! —
A wiesz przez kogoś mi poślubiona? —
Spytał mię Olgar z śmiechem szyderczym
A dla mnie śmiech ten tak był morderczy
Żem stała martwa jak w głaz zmieniona
"Sługa mój odział w szaty kapłana
Złączył nas w zamku mego komnacie —
~~Zla~~ Zawołam dumny moja kochana —
Bym szukał żony — w Rybackiej chacie! —
Padłam bez zmysłów! —
— Gdy po godzinie —
Otwarłam oczy bólem omdlejące —
Ujrzałam siebie na jakiejś łące —
W dzikiej i strasznej lasu gęstwinie! —
Z trudem znalazłam chatę wyściana
Z trudem przytułku w niej wyżebrała! —
W sercu mem krwawa okrutna rana
Pragnieniem zemsty pierś rozrywała!..
— Gdy wtem o tobie doszły mię wieści —
Bez odpoczynku w burzliwej nocy —
Idę by ulżyć serca boleści
Idę by wezwać twojej pomocy! —
A ty mi starcze spokój zalecasz?! —
Spokój! — w tak srogiej doli serca męczarni
Przędzej ból stłumi posłanie z darni —
Tem słowem piekło! — w duszy rozniecasz!

Bertolda

Nieszczęsne dziecię! — co tylko może...

Głos Olgara (w głębi)

Niebędzie tchorzam!

Angelina

Ten głos! – o Boże! –

Bertoldo

Cóż to – goście nowy? –

(3) (Olgar i Leonardo wchodzą zziębli i przemokli słotą)

Angelina

Olgar! – (mdleje)

Bertoldo

Co widzę! –

Ten w moich progach którym się brzydzę!

Olgar –

Dobry staruszku! – przebacz śmiałości
Że nieproszony wchodzę w twe progi –
Lecz wśród tej słoty wśród tej ciemności –
Niemogę dalszej odbywać drogi –
Daj mi zbyt długą podróż przydenną –
Pozwól przepędzić mi noc w tym gmachu –

Bertoldo

Jeżli wam noc tu będzie przyjemną –
Zezwalam chętnie!

Leonardo (na stronie)

Giniesz ze strachu! –

Bertoldo

Zrzućcie ze siebie zmokłe odzienie –
Ja zaś na chwilę muszę was rzucić –
Gdyż moja córka wpadła w omdlenie –
Muszę jej pierwej przytomność wrócić.

(Wynosi omdlałą Angelinę do drugiej komnaty)

(4) Leonardo –
O panie cóżeśmy uczynili! –
Nam w tej ruinie straszny nocowaé? –
Prawcy na stecie ginąć w tej chwili!
Czyli pan myślisz djabłów zmocować! ? –
Olgar (z gniewem)
Zamilcz półgłówku! – o djabłach baśnie
Starym płci babom, nie panu swemu.
Leonardo (na stronie)
O tak! – już tylko zawiérz ty jemu
Toż kark najpierwej skręci ci właśnie! –
(Bertoda wchodzi)
(5) Olgar
Już ocucona? –
Bertoldo
Kto? –
Olgar
Ta dziewczyna,
Czy to twa córka? –
Bertoldo
Córka jedyna,
Piękna jak anioł dobra, kochana,
Lecz nieszczęśliwa bo obłąkana –
Ale szaleństwo jéj nieszkodliwe –
Olgar
Niemożnaż dziecię to nieszczęśliwe –
Widzieć? –
Bertoldo
O nigdy! – bo widok ludzi
Dziwną niesnawiść w jéj sercu budzi –
Wówczasby wydrzeć mogła i życie –
Lecz dajmy pokój już tej rozmowie –

Zacny rycerzu — dokąd dążycie ?—

Leonardo (do Olgara)

O— niech pan jeszcze i to mu powie —

Olgar

Miłości raz nareście ! — (do Bertolda)

Do Gaetana —

Księcia Vilagia, będzie wam znana

Osoba jego gdyż w tej krainie —

Z bogactw i rodu świetności słynie —

Bertoldo

A piękną także córkę posiada — ?—

Olgar—

Piękna choć może trochę za blada —

Do niej to właśnie tak spiesznie dążę —

Gdyż mi w małżeństwo daje ją Książe —

Biedna gdzieś czeka na mnie z tęsknotą

A ja tu koniem wstrzymany stoję ! —

Bertoldo (na stronie)

Świetność cię rodu nęci i złoto ! —

O ! — przyszłą żonę prawdziwie — cenisz ! —

(głośno)

Ja was zabawiam a wy znużeni —

Bądźcież mi zdrowi do jutra rana .

(Odchodzi)

(6)

Leonardo—

O jakiż dzisiaj gaduła z pana ! —

Wyjawić wszystkie swoje skrytości

Podejrzanemu temu ichmości ! —

Niech co chce będzie mnie nic do tego

Lecz nieprzeczuwam w tem nic dobrego ! —

Olgar

Miłość zabobonny ! — noc nam uciecha —

Przespy się lepiej — Droga daleka —
Teszcze do Księcia —

Leonardo

Lecz zguba bliska —
Czyś pan niewidział jak w te zwaliska —
— Smutnie śpiewając Anielica biała
Przed nami jakaś widma wleciała ?! —

Olgar —

To tego starca córka szalona —
Wszakżeś już słyszał —

Leonardo

Tszto i ona
Równie jak ojciec Djabłom sprzedana —
I nie szalona — Lecz opętana ! —

Olgar — (ujęł spiący)

Dosyć już tego — zbiegło pół nocy —
Milcz ! — Daj mi zasnąć —

Leonardo —

A jak się w nocy
Djabłowie zbudzimy ? — (Olgar nic nie powiada)
I mnie już mroczy...
Sen nieproszony ... spływa na oczy...
Ot ... i zasypiam —

(Zasypiają obaj)
(Bertoldo wchodzi z Angeliną)

(7)

Bertoldo

W śnie pogrążony
Oto korbonny twój ulubiony —
Najstosowniejsza do zemsty pora —
Jeżli chcesz zginąć — tego wieczora,
Oto masz sztylet Dłoń twoja może
Dokonać zemsty w własnej porze —
Która się zdarza ...

Angelina
O! – zginie zginie! –
(Staje ze wzniesionym sztyletem nad uśpionym Olgarem lecz po chwili chwieje się i pada na kolana)

Nie! – niemam siły – wprzód sama skonam, –
Ach inny zgotuj los Angelinie! –
Innej chęć zemsty – tej niedokonam! –

Bertold (ponuro)
Kochasz go jeszcze? –

Angelina (słabym głosem)
O nie nie panie!
Nie kocham ale niejestem wstanie –
Zbrodni popełnić! ..

Bertold
Nie w mojej sile
Radzić inaczej, – czyń jak ci trzeba.
(Odchodzi)

(8)
Angelina (klękając przed uśpionym Olgarem)

Jabym cię miała złożyć w mogile? –
Ja! – com dla ciebie pragnęła nieba?! –
Snami mej nocy – myśli dni marzeniem –
Twe tylko szczęście było jedynie! –
A choć spłaciłeś twej Angelinie
Czystą jej miłość – krwawem cierpieniem! –
– Niezdołam dłonią sztyletem zbrojną
Przerwać pasma życia twojego –
Przerwać marzenia snu spokojnego
Ach gdy tak wśnie tym oglądam ciebie
I jam szczęśliwa, i jam spokojna
Serce mi tonie w rozkoszy niebie! –
(Po chwili)
O jak on piękny w tej bezwładności! –
Na skroń mu pada promień miesięczny –

Zda się aniołem w rajskiej światłości!—
— A tak okrutny — a tak niewdzięczny;

Olgar (we śnie)

To ty Angelo?..

Angelina (zrywając się)

Czyliż on we śnie!?—

Olgar

Dokąd to śpieszysz w ten deszcz i ciemnie?—
Ja nie chcę słyszeć tej smutnej pieśni—
Ach takim wzrokiem nie patrz się we mnie
Ja cierpię...cierpię!...

Angelina

Wyrzut sumienia
Zdradzają jawnie senne marzenia—
Ach choć tyś sprawcą mojej rozpaczy
Niech i Bóg wszystkie twe przewinienia—
Tak ci Olgarze przebaczyć raczy—
Tak ja przebaczam moje cierpienia!—

(Uderza dwunasta)

Oto rozstania bije godzina.
Żegnam na zawsze żegnam cię luby!—
Nim wejdziesz z inną w małżeńskie śluby
Uśnie w kryształe wód Angelina!—

(Zdejmując ze szyi złoty krzyżyk i wieszając go na szyi Olgara)

Nim go pożegnam, niechaj zabierze—
Ten najcenniejszy dar mej miłości—
Niech cię ten anioł w nieszczęściach strzeże
I wiedzie wiecznie drogą prawości—
Żegnam cię żegnam drogi Olgarze!—
Już cię nie ujrzę — żegnam na wieki!—

(Wskazując niebo)

Idź tam! — Boskiej błagać opieki—
Za me cierpienia niech cię nie karze!—

(Wybiega z ruiny)

Część II

(Ogród poetaczny Księcia Vilagio w głębi widać piękną Willę — na boku tawerzka z darni na siedzą Olgar i Viola)

Viola

(1) Drogi Olgarze! — twoją miłością
Z szczęścia marzenia moje i niebie! —
O luby z jakąż niecierpliwością —
Z jaką tęsknotą czekałam ciebie! —
— A tyś tak długo bawił w podróży —
Tak długo dręczył mię niepokojem! —

Olgar

Czyżbym dozwolił mej białej róży
Tu się tęsknoty oblewać zdrojem —
Gdybym mógł moją podróż ukrócić —
Do mego raju prędzej powrócić? —

Viola —

Ach pojęć serce tych słów niektórem
Tną niewierność długą nadgradzasz! —

Olgar

A ty mnie czystej miłości czarem
Tęsknotę moją chojnie osładzasz! —

Viola (po chwili)

Lubo się kocham — lubo ci wierzę,
Dręczę się przecież jakąś zazdrością —
Słuchaj mój luby — wyznaj mi szczerze —
Jestżem ja pierwszą twoją miłością? —

Olgar (bledniejąc)

Kochana Violo — zkąd to pytanie? —

Viola (z uśmiechem)

Czy nie odpowie mi Olgar na nie? —

Olgar uroczyście —

Pierwszą i jedyną — jak którza słońca —

Pierwszą i jedną do życia końca! —
— Lecz cóż ci? —

Viola

Niewiem czy to marzeniem? —
Nagły blask jakiś jasnym promieniem
Strzelił z twoich piersi —

Olgar

Co ci się marzy? —

Viola

I dotąd na twej piersi się żarzy! —

Olgar

Gdzież tej świecącej szukać istoty? —

Viola

Tam tam — pod szatą . . ! to krzyżyk złoty!
A jak podobny krzyżyk do mego —
Zkąd masz go? — bledniesz milczysz? — dlaczego

Olgar

Na Boga niewiem! . .

Viola (czytając ze zdziwieniem)

Na nim połyska
Imię Angeli —

Olgar (gwałtownie)

Jego nazwiska
Nie znam!! —

Viola — ze łzami

Ach ale ja znam mój luby!

Olgar (na stronie)

Otóż nadeszłaś chwilo mej zguby! —
(2) (Wchodzi Książe Gaetano di Vilagio

Viola (biegnąc ku niemu)

Ojcze mój! — obacz! —
(Podaje mu krzyżyk)

Gaetano (czytając)
Imię Angeli!
Imię mej córki! — święci anieli! —
Zkąd się ten krzyżyk dostał w twe ręce? —
Olgar (na stronie)
Niebo! — położcież koniec mej męce! —
I jakże mści się przeszłości mara! —
Viola —
Krzyżyk ten zdjęłam z szyi Olgara.
Gaetano
Wyznaj młodzieńcze wyznaj mi szczerze —
Zkąd się ta świętość w twoich rękach bierze —
To krzyżyk córki mej — Angeliny
Który tej nocy zdobił jej łono
Gdy ją wraz z moją najdroższą żoną,
Pochłonęły wściekłe morskie głębiny! —
Zkąd masz go? —
Olgar (słabym głosem)
Niewiem! —
Gaetano
To być niemoże! —
Olgar (z wysileniem)
Gdym wczoraj dążył o nocnej porze —
Do twego zamku — w leśnej gęstwinie
Wśród nagłej burzy droga mi ginie
Naglę schronienia szukać w ruinie
Dokąd zarosła wiodła mię ścieżka
Gdzie straszny wszystkim czarownik mieszka
Noc przepędziwszy w jego schronieniu
Przybyłem tutaj — gdy w tem w promieniu
Słońca, — błyszczący na mem odzieniu
Viola ten złoty krzyżyk ujrzała.

Gaetano
Czy w tem Bertolda potęga działa? –
Czy to cud jaki? – czy jego czary? –
To mi już powie czarownik stary;
Dalej do strasznej idźmy ruiny
Wiedź nas – o duchu mój Angeliny!

Scena III

(Też sama wnętrze ruiny, Bertoldo stoi z założonemi rękami nad Angeliną złożoną na nizkiem wzgłowiu do połowy okrytą spadającą zasłoną)

Bertoldo –

(1)
Nieszczęsne dziecię! – snać głębie wody
Były na zgubę twoją przeznaczone –
Oto rzuciłaś w nie wiek twój młody
I twą cierniową z złota koronę –
Wzgardziłaś życiem co na tej ziemi
Cierniem dla siebie kwitło jedynie –
Teraz swobodna skrzydły srebrnemi –
Gdzieś po szczęśliwszej bujasz krainie! –
(.......) A sprawca nieszczęść twoich się weseli –
Przy bokach innej szczęściem oczyma! –
(Po chwili dumania okrywając ją zasłoną)
Spoczynku ciała biednej Angeli
Niech ci spokoju nic nie przerywa.
(Siada przy stole nad rozłożoną księgą gdy wchodzi Książę Gaetano Olgar i Viola)

Bertoldo

(2)
Co widzę! – z którejże na mnie spłynął
Tak wielka łaska? – –

Viola (tuląc się do Olgara)

Ach jak straszliwa –
Jest ta ruina!

Gaetano

Smutek głęboki

Przywodzi dzisiaj mię w puszczę twoją.

Bertoldo (z ironją)

Czy Książę wierzysz też że uroki
Lub czary moje cię uspokoją? –

Gaetano

Nie dla twych czarów ja starzec dążę
W tak długą drogę –

Bertoldo

Racz usiąść Książę –

Gaetano (siadając)

Ważniejsza mię tu wiedzie przyczyna –
Czy znasz ten krzyżyk? – (podając mu)

Bertoldo (czytając napis)

Co? – Angelina! –
Znam! – ale oczom moim nie wierzę –
Skąd on się Książę w twych rękach bierze? –
Wszak to talizman biednej dziewczyny –
Której dłoń zdrady życie przecięła! –

Gaetano

To krzyżyk córki mej Angeliny
Którą mi morska toń pochłonęła! –
Dziecięciem jeszcze, gdym na okręcie
Do Włoch powracał – burza szalona
Strzaskała okręt i moja żona
Zginęła z dzieckiem w morskim odmęcie! –

Bertoldo

Książę co mówisz? – jakież ciemności! –
Pierzchają nagle przed mojem okiem –
Ach wiem już wszystko i bez litości
Muszę was smutkiem okryć głębokim! –
Książę! – twej córki twej Angeliny
Nie pochłonęły morskie głębiny –
Matka jej wprawdzie życie straciła

Ale niesiona prądem fal biegu
U nóg Rybaka Dziecię rzuciła
Co na tonących spoglądał z brzegu! –

Olga i Viola

Boże! –

Gaetano

Co mówisz! – więc ona żyje?! –
Zmysły utracę! – mów gdzież się kryje –
Gdzie jest ten Rybak – ten dobroczyńca?! –

Bertoldo

On ją wychował jak swoje Dziecię –
Weselem karmił młode jej życie –
(Z przyciskiem)
Lecz się piekielny zjawił złoczyńca
Co jej niewinne szczęście zamącił
Co twoje Dziecię w głuchy grób wtrącił!
(Z ironją)
A ty mu Książe w nadgrodę zbrodni
Chcesz dziś swe mienie oddać za karę –
Chcesz zatlić ogień ślubnej pochodni
Chcesz z drugiej córki czynić ofiarę! –

Gaetano

Nieba!! – co mówisz?! –

Olga (z wściekłością)

Zamilcz oszczerco! –
Lub kłamny język zmilknie na wieki

Bertoldo (szydersko)

Szczęściem że dowód nie zbyt daleki –
Oto twe Dziecię! – (zrywa zasłonę z Ange
Spójrzyj — mordercę!! –

Olga

Ach!!! – (upada na kolana)

(Gaetano i Viola stoją bezwładni)

Bertoldo

I cóż powiesz na swą obronę
Człeku bez miary bez czci bez serca! —
Czem otrzesz z plamy czoło schańbione
Czem głos sumienia zgłuszy morderca? —
Powód twej zguby krzyżyk ten złoty
Który twą zbrodnię ci przypomina —
To upominek zmarłej sieroty —
To jej na tobie zemsta jedyna! —

Viola (odwracając oczy)

O! okropnie! —

Gaetano

Podły!! —

Olgar

O niebios karo! —
Nieubłaganaś! — giń giń schańbiony!
— Spieszę za tobą w ów kraj omglony
Nieszczęsna zbrodni mojej ofiaro! —
(Przebija się i pada przy wezgłowiu Angeliny)

Koniec.

1870

2

Świat Marzeń –

Ja cierpię ach cierpię bez ulgi bez końca
Ja cierpię od życia zarantku –
Nie dla mnie na niebie jaśnieje tarcz słońca
Ni księżyc w wieczornych gwiazd wianku! –
Bo którakolwiek z gwiazd tych po niebie się toczy
Ja nowy dzień cierpień z nich czytam –
I podnoszę ku nim smutne moje oczy
Ze łzami ich żegnam i witam! –

Ach dla mnie i wiosna ma barwę jesieni
I róża cyprysu znaczenie –
Nie dla mnie się szczęścia nadzieja zieleni
Jedynem mem szczęściem – marzenie! –
O jest to od cierpień ucieczka jedyna
Gdy skrzydła przypiąwszy sokole –
Leci myśl swobodna jak wolna ptaszyna
W iskrzące niebieskie półkole! –

Tam łatwo znajduje to za czem na ziemi
Daremnie pierś burzy westchnieniem –
Co darmo szukamy oczyma błędnemi
A czego owocem – Zwątpienie! –
Bo podłość egoizm tu bardzo wszechwładne
Trzymają w żelaznej swej dłoni –
A gdy poznasz ludzkie dążności szkaradne
Łzą krwawą twe oko uroni! –

I będzie twe serce podobnem do łodzi
Samotnej na morskiej głębinie
Co miotana wirem szalonej powodzi –
Bez wsparcia ratunku zaginie! –
Lecz dla mnie zabłysła latarnia zbawienia
Wśród losu bałwanów wzburzonych –
Bo serce szukało swego ocalenia –
W krainach nad poziom wzniesionych! –

O wświecie myśli marzeń, cudnie i uroczo!
Tam ludzie ze szczem anioła!
Tam kwitną Lilije, ptaszęta szczebioczą —
Tam miłość i szczęście dokoła! —
Tam gwiazdki oczyma z brylantów mrugają
Srebrnych wód szemrzą strumienie —
Tam ludzie się wielką miłością kochają —
Nieznają co słowo — cierpienie! —
O! taki świat Marzeń otwarty każdemu —
Kto czucie — kto serce posiada! —
Kto wzbić się fantazją nie zdoła ku niemu
Wśród cierpień — o biada mu biada! —
Bo świat ten prawdziwy rany mu niezgoi —
On oczy napełni mu łzami,
Serce mu rozerwie — żółcią go napoi
Ostronie umieńczy cierniami!
1870

Szara Godzina.

Pięknym jest ranek w czarownej wiośnie
Tchnący urokiem i wonią —
Gdy tęskny słowik nuci miłośnie
Stuletnie róże się płonią!
Pięknym jest wieczór letni uroczy
Ze srebrnym blaskiem księżyca
Co w wód szumiących jasnej przeźroczy
Odbija jasne swe lica! —
O jakże miło w tej lubej ciszy
Marzyć i marzyć bez końca!
Nikt cię niewidzi i nikt niesłyszy
Oprócz księżyca lub słońca! —
Lecz kiedy zima szronem białe
Śniegiem i wichrem zawieje —
Zachmurzy czoło Natura całe
Czyż i świat marzeń zwiędnieje? —

O nigdy nigdy! – jest i wśród zimy
Chwilka urocza maleńka –
Co w lubych wspomnień otula dymy
Wśród której boleść mniej ostka.

Szara godzina gdy ciemnym zmrokiem
Nad gwarnym światem zawiśnie –
I marzącemu przed duszy okiem
Światem pamiątek zabłyśnie! –

A na kominku ogień płonący –
Rozprasza ciemności zmroku
Jak promyk szczęścia gwiazdy gasnącej
Z ciemnego wspomnień obłoku! –

Naówczas słuchać opowiadania
Starego dziadka rodziny –
Który przed wnuków okiem odsłania
Dzieje ojczystej krainy –

Przykłady Polskich rycerzy męstwa
Wielkie tryumfów i chwały –
Cnoty narodu – słynne zwycięstwa
Co świat swym blaskiem zdumiały!

I myśl utknąwszy w tę przeszłość błogą
Serce się żalem ściśnie –
O biedna Polsko! – już dziś nikogo
Blask Twego szczęścia nie dziwi! –

A przecież – jakaż jaśniejsz chwałą
Na Twej świetności ruinie –
Jakżeś promienną! – jakżeś wspaniałą!
Nawet w skonania godzinie! –

Wielką męczeństwem i poświęceniem
Cierpią i niewolą swych dzieci –
Męstwem Twych synów cierpień brzemieniem
Wiarą co w czynach Twych świeci! –

O Polsko Polsko! – a jednak Tobie –
Wszystkie zagasły nadzieje! –
I rozpacz w sercu na Twoim grobie
Garstka Twych dzieci boleje! –

O toż i nidzi... że serca młode
W marzeniach Przeszłości toną
W niej pragnąc znaleźć cierpień osłodę
Pocieszyć duszę strapioną! —

Bo choć nadzieją tudzież zaczyna
Słodki ratunku ukazuje —
Skoro nadejdzie czynu godzina
Rozpacz jej miejsce zajmuje! —

Lecz dość tych marzeń — Szara Godzino
I ty jak nidze zdradliwie —
Rozrzewniasz serce — lecz niech łzy płyną
Są rosą na spiekłej niwie! —

1870

12 Żale.

O serce moje czemuś tak zniszczone
Że niechcesz przyjąć i słówka pociechy? —
Czyli dla tego że twe sny rożane —
Że twe marzenia twe łzy i uśmiechy —
W czarnej przepaści łzą zdruzgotane
Jakby za łez tych pokutując grzechy —
Że były darmo tak chojnie rozlane! —

O grzech zaiste że tą rosą jasną
Tą rosą niebios — zimne głazy zlewam —
Te głazy które duszą moją własną
Unieść nad poziom darmo się spodziewam —
Darmo! — choć z przeszłych myśleń omdlewa
I serce ziębnie — i uczucia gasną! —

O ziębnie serce choć ogniem płonęło
Ogniem nadziei wiary i miłości —
Lecz gdy tym ogniem na świat wybuchnęło —
Skonała miłość — na widok — podłości! —
A świata tchnienie tak zimno wionęło —
Że ścięło lodem płomienie młodości! —

Jak młode orlę szlachetne i śmiałe
Co jeszcze nieszcza zamieci północy —
Pierwszy raz skrzydeł doświadczając mocy
Ku słońcu siły swe wytęża całe …
A w tem strzał pada! — tumani pióra białe
I wzrok promienny kryje bielem nocy! —
To los mych uczuć — co skrzydłem sokoła
Siebie i drugich w niebo wznieść pragnęły!
Aby natchnieniem zabłysły ich czoła
Aby ich piersi cnotą odetchnęły! —
A dzisiaj … dzisiaj! - o! któż pojąć zdoła
Boleść tych ciosów co ich lot przecięły! —
…………………………………………
Z bałwanów morskich sterczy ostra skała —
Na niej kwiat szczęścia jutrzenką się płoni —
Widzę jak za nim dąży Ludzkość cała —
Jak jedni drugich spychają do toni
By dla nich większa nadzieja została
Że się kwiat szczęścia dostanie ich dłoni,
I cóż zyskają tą walką daremną
Która utrudzi bratobójcze czasy? —
Jeden za drugim w otchłań leci ciemną
Każdego siłę samolubstwa łamie
A każdy z tonących patrzy w toń podziemną
Bo dłoń każdego broszy kwiatu znamię!
O gdyby wspólnej miłości objęcie
Po ów kwiat szczęścia z nadzieją dążyli!
O gdyby serca tkliwem dzierżeniem! —
Choć raz uczucie — bliźnich doznali —
Kwiat ów posłuszny miłości zaklęcie
Pragnąc by wonią oblał ich w tej chwili! —
Ale inaczej — ich biedni szaleńcy!
Próżne nadzieje — daremne marzenia!
Wieczni tułacze wieczni pątnicy —
Wieczni mieszkańce — krainy cierpienia!

Pierś

Skroń zakrwawioną cierniowemi wieńcy
Pierś nam rozkrwawią jęki i westchnienia!

Precz z tym widokiem cierpiącego świata
Przez który cierpią i serca bez winy
Dłoń bowiem jego w katusze bogata
Rozdaje chojnie męczeńskie wawrzyny —
— Gdy zaś czyj umysł po niebiosach lata
Tem więcej cierpi wśród ziemskiej dziedziny

A więc spokojnie czołem niezachmurzonem —
Idź przez to życie jak przez step milczący —
Z zakamieniałym na pociski łonem —
Z zimnem spojrzeniem jak posąg żyjący —
Bo świat ten niewart by w sercu skrwawionem —
Grot mu utkwić tajnych cierpień tłumiący!

1870

W Podzięce —

Z pośród wszystkich ludzi wyróżnia dziś wielu —
Tu geniusz, męstwo, nauka —
I każdy z nich dążąc do szczytnego celu
W wawrzynach nagrody swej szuka,

I wielu już laurem promienią się skronie
Uczoną zdobytych zasługą
A pamięć ich czynów w tej wiecznej koronie
Przekwita tak pięknie tak długo!

Ale czemuż płacim za te ciche cnoty
Niegodne oklasków ni chwały
Co kwitnące w ukryciu do życia
[illegible] cierpiące

I niosąc dłoń wsparcia znękanej ludzkości —
Opuszczonych zaś ciesząc od losu —
Spłacały dług święty bliźniego miłości
Nie pragnąc tych czynów — rozgłosu.

O! takim zaiste nie wieńcem z wawrzynów —
Lecz łzami wdzięczności się płaci —
A w łzach tych błyszczącą promienność ich czynów
Świętości swej nigdy nie straci! —

1870

Nieśmiertelnik

Obrazek z czasów Powstania,

... Na placu boju ucichł ruch wojenny —
Stosem ciał martwych zostawszy równinę —
Przez blade niebo płynął księżyc senny
We mgłę skąpanem jakby krwawem okiem
Patrząc na wielkich nadziei — ruinę! —
Krwią serc szlachetnych oblaną potokiem,
— Grobowa cisza zaległa dokoła
Jęk tylko rannych przerywał czasami
Wszystko tu prawie pod śmierci Anioła
Już posępnemi spoczęło skrzydłami;
Tu! gdzie przed chwilą w wojenników łonie
Męstwem poświęceń tyle serc gorzało! —
Rozpaczna walka wysilała dłonie
Aby rozerwać ojczyzny kajdany —
Śmiertelne tchnienie przemocy powiało
Świeżo krew tryska z niezgojonej rany!
Lecz ta krew jasna która zlała błonie
Dumna bądź Polsko! — biedna męczennico!
Do tej krwi krople w twej świętej koronie —
Piękniej od pereł najdroższych zaświecą! —

I tylko syny Polski się poszczycą –
Tym wieńcem męki – wtłoczonym na skronie
Którym ich w Twojej zwieńczono obronie! –

— Nieco na stronie pod ciemną dąbrową –
Gdzie się gaj kończył smętnych smreków wieńcem
Klęczał na darni z pochyloną głową
Sędziwy kapłan nad rannym młodzieńcem,
Na piersiach na krzyż drżące złożył dłonie...
Klęcząc bezwładny jak statua kamienna –
Smutny jak ciemna chmurna noc jesienna! –
A oczu jego na młodzieńca skronie –
Spadła łza jedna.. cicha.. lecz – płomienna
W blasku księżyca jak brylant promienna

Ale na zbladłem gasnącego czole –
Niebiańska błogość rozlana dokoła
Zdradzała duszę co na tym padole –
Zdawna tęskniła do skrzydeł anioła
I słodką dumę że w tak świętej sprawie –
Na placu boju dni zakończa swoje –
I że z współbraćmi w niebiosów podwoje –
Wstąpi w promiennej męczennika sławie! –

Lecz czemuż – skoro do piersi przyciśnie –
Złoty medalion na szyi wiszący –
Łza mu gorąca w źrenicach zabłyśnie? –
A bladej twarzy wyraz błagający
Zdaje się modlić – aby choć na chwilę –
Od łańcuch życia co się wnet rozpryśnie
Mógł jeszcze wydrzeć niechybnej mogile! –

Ojcze! – drżącemi poszepnął ustami –
Gdy łzę kapłana poczuł na swej skroni –
Jam niezasłużył być oblanym łzami
Co nad mym zgonem twoje oko roni –
Gdy jako prawy syn mojej ojczyzny
Na polu walki ginę w jej obronie –
Ty szukaj chluby w mym przedwczesnym zgonie!
Większej niż gdybym w niegodnej gnuśności –
Żyjąc podporą twej został siwizny –
A zaniedbywał świętej powinności –
Odmówił Matce synowskiej miłości! –

Spojrzyj mój ojcze – spojrzyj tam na błonie –
Ile ciał martwych zaległo równinę! –
Ile żon, matek płaczące po ich zgonie
Kirem żałoby okryje krainę –
Ale nademną łza matki nie spłynie –
I wśród żałobnych nikt za mną nie wdzieje
Bom ja sierota! – i śmierć ma jedynie –
Li twoje ojcze niweczy nadzieje,

Lecz tyś Polakiem! – a wraz Kapłanem
Złożysz twą boleść na ołtarz ojczyzny –
A miara zgoi cierpień twoich blizny
Chyląc twe czoło przed wszechświata Panem! –
Włos twój już srebrny, sędziwe lata –
Niedługo śmierci uderzy godzina –
A wówczas ujrzysz przybranego syna
Ujrzysz mieszkańcem szczęśliwszego świata! –

Żegnam cię żegnam! – a gdy Bóg łaskawy
W rodzinną ustroń wrócić ci dozwoli –
Pozdrów odemnie te wzgórki... murawy,
Ten sad, – i domku twego białe ściany
Co były świadkiem dziecięcej swawoli –

I wnętrze owej kaplicy kochanej —
Wieńcem topoli w koło opasanej! —

.. I jeszcze kogoś .. ach wybacz mój ojcze!
Jam dotąd tego nie czynił wyznania —
Bo to wspomnienie — niebiańsko zabójcze —
Zgon mój przyśpiesza — pierś żalem rozrania!
Wzbudza chęć życia gdzie grób przed oczyma
Ludzi nadzieją .. gdzie nadziei niema! —

Dziwne to mgliste — lecz lube wspomnienie!
Do śmierci w sercu wyryte zostało —
Ta jedna chwilka .. jedno okea mgnienie
Kiedy anioła widzieć mi się zdało —
Co się modlitwą ku Stwórcy unosił
I dla współbraci o zwycięztwo prosił! —

— Kiedy twe ojcze opuszczałem progi
Spiesząc pomnożyć szeregi ojczyste
Przesyając ~~pomnoża~~ ~~wreszcie~~ miej załątek błogi
Łzy z moich oczu spłynęły rzęsiste —
Że tych miejsc może nigdy nie obaczę
Łzami radości już w nich nie zapłaczę!

~~Kiedy twe ojcze opuszczał~~
W tem w słońcu błysnął krzyżyk pozłacany
Co szczyt ozdabia kochanej kaplicy —
Gdziem nieraz błagał dziecięciem, spłakany
Zdrowia dla ciebie u Bogarodzicy! —
Pospieszam zatem stanąć na jej progu
Znaleźć otuchę w modlitwie i w Bogu! —

.. Ku zachodowi słońce się skłaniało
Dzień piękny wonnym kończył się wieczorem —
Pieśnią słowika w cichym wietrze drżało ..
Drzwiczki kaplicy ujrzałem otworem —

Wschodzę — ach ojcze już nigdy wśród życia —
Takiego serca nie uczułem bicia! —
U stopni ołtarza w bielutkiej sukience
Klęczała cudnej urody dziewica — ! —
... Wzniosła oczy ... załamała ręce —
I z łzą w bladź zalała jej lica —
Słała ku niebu kornych próśb rzewliwość
O bój pomyślny ... i Polski szczęśliwość! —

Królowej Polskiej jaśniejące skronie —
W Nieśmiertelników wieniec przystroiła —
Jeden z tych kwiatów błyszczał na jej łonie
Który jej łezka perłowa skropiła! —
Ten kwiat jam chciwem spojrzeniem otoczył —
By go otrzymać ... byłbym w piekło skoczył! —

Ach gdy w marzeniach twoich świątobliwych —
Choć kiedykolwiek widziałeś anioła! —
Słyszałeś pieśnie jego modłów tkliwych
Widziałeś świętość promiennego czoła —
O! tobyś przed nią schylił swoje skronie
Blaskiem anielstwa jej oblicze płonie! —

Cichy jej ukłon oddawszy w milczeniu
Który zmieszana na mnie spoglądała —
Kwiatkiem upadł w lubkiem zachwyceniu
Niebiańska błogość serce mi zalała! —
Oczy się nasze złączyły w spojrzeniu
Dusze — w błogolubym modlitwy ~~spoj~~ westchnieniu!

... Lecz minęły chwile — ... głowa moja płonie! —
I dziś ... śmiertelny ... ciało me przenika, —
Oto patrz! — tutaj ... w złotym medalionie —
Na moich piersiach ... kwiat Nieśmiertelnika! —
Kwiatek ... skropiony ... jej drogiemi łzami —
Które płynęły ... za Polską! — za nami! —

Ja jej przysiągłem że gdy z boju wrócę —
Z palmą zwycięztwa — czy z ranami zwątpien
Z tym drogim kwiatem… do nóg jej się rzucę —
By razem dzielić szczęście lub cierpienie! —
… Gdy zaś polegnę… z rąk twoich kapłanie
Ten Nieśmiertelnik… wspomnień dostanie.

Błagam cię! — spełnij mą ostatnią wolę —
Może… łza żalu na ten kwiatek… spłynie! —
A duch mój częściej na ziemskim padole —
Jak w rajskiej będzie przebywać krainie! —
Nadziei… gwiazdą… świecić… nad jej czołem —
… Stanie się… cieniem… jej… stróżem aniołem!

Umilkł młodzieniec, — ostatniemi siły
Medalion w ręce kapłana składając —
Którego piersi tchnieniem się wznosiły —
I lekko w jego objęciu konając —
Te jeszcze usta wymówiły słowa —
„Żegnajcie bracia! — Polsko! bywaj zdrowa!

Smutno i głucho dziś w znanej kaplicy —
Czy to noc blada — czy jasny poranek —
Ozłaca blaskiem nadgrobek dziewicy —
W Nieśmiertelników przystrojony wianek! —
Wzroki ojczyzny — i łez tęsknych zdroje
Ją w te posępne zawiodły podwoje! —

Wieńce topoli żałobnym szelestem —
Do snu jej mnoga kaplicę otacza —
Łzami wichru jęcząc rozpacza
W nim duch kochanka szepce jej — tu jestem!
Tu jestem luba! — śmierć co nas złączyła
Naszą ojczyznę unieśmiertelniła! —

Październik

1870

Cieniom

Józefy A. zmarłej w 16 roku życia –

Ah już zwiędłaś nam róża, ach już zwiędłaś zawcześnie! –
W niewinnych twych latek rozkwicie –
Odtąd żal ciężki – ach krwawo – boleśnie!
Zatruwa rodziny twej życie.
Zaszybko z tej krótkiej pielgrzymki wśród świata
W niebiosa wróciłaś Aniele! –
Wróciłaś szczęśliwa! – lecz nam twoja strata
Wszystkim też wiele ach wiele! –
O! bo z wszystkich życia dotkliwych boleści –
Najsroższa – śmierć drogiej istoty! –
I w żadnej się z ludzkich piersi nie pomieści –
Ból ojca – ból matki – sieroty! –
– Lecz tobie Aniele ten padół ciernisty –
Już serca żałobą nie ściśnie –
W szczęśliwszą krainę twój wzleciał duch czysty
I gwiazdą pociechy nam błyśnie! –
O! niechaj zabłyśnie nad żałobną stronią –
Nad sercem zbolałem rodziców! –
Twych krewnych przyjaciół niech ufności dłonią
Pokrzepi – łzę otrze z ich licami! –
Bo nasze nadzieje nasze posłannictwa
Nie na tej tu kończą się ziemi! –
– Starajmyż się tylko czyny szlachetnemi
Niebieskie uzyskać dziedzictwo! –
A także modlitwą u Pana nad Pany –
Najprędzej wyjednać nam zdoła –
Że kiedyś – jeszcze zrzuciwszy kajdany –
Naszego ujrzymy Anioła!

1840

W odpowiedź —

Na wiersz P. M. Wąsowicza „Pamiętnik ostatn

— „ Serce cierpień zdarła siła
Została życie „bez celu"
Gdy go zwątpień noc przecisnęła.

Nad strumienia srebrną wodą
Któż tak rzewne łzy wylewa? —
Smutnie skroń pochylił młodą
Żal serca swego śpiewa?! —

Snać ufności niema w nikim —
O tak! — w nikim gdy jedynie
Z tym ostatnim pamiętnikiem
Zwie ten strumień na dolinie! —

Który przecież niewstrzymany —
Bolem jego niewzruszony —
Toczy dalej srebrne piany
Po dolinie ukwieconej —

Czemuż łzy gorące zwierza
Zimnej fali co je studzi? —
Czy już zwątpił w serca ludzi? —
Ich współczucia nie dowierza? —

Nieszczęśliwy Marzycielu! —
Czucie, w martwe wmawiasz twory —
Życie — życiem zwiesz „bez celu"
W zwątpieniu — boś ty chory! —

Na marzenia zgubne chory! —
O ileż takich wielu, wielu —
Z których każdy zwątpić skory —
Jak Ty młody przyjacielu! —

Nieszczęśliwe to istoty —
Które Stwórca przed wcieleniem
Olśnił blaskiem jutrzni złotej
Wszechmocności Swej promieniem!

Potem, — w ziemskie rzucił ciernie —
I wypisał Im na czole —
Że Ich celem — „Poświęcenie"! —
Ich nagrodą — krwawe bóle! —
Pójdą — ~~[illegible]~~ tej idei wierni —
Światło Boże szerzyć wszędzie —
Choć do celu ścieżka z cierni
Nad przepaścią wieść ich będzie —
Pójdą czuciem i mądrością
Świecić życiem swych współbraci
Choć wiedzą — niewdzięcznością
Ich trud krwawy — świat zapłaci! —
A kto wśród tych trudności —
Iść podoła niezachwianie —
Pełen wiary i ufności —
U szczytnego celu stanie —
„W Obowiązków wypełnieniu"
Znajdzie całą swą nagrodę —
Całą ulgę w swem cierpieniu
Całą pracy swej osłodę! —
Lecz kogo za pierwszym krokiem
Przeciwności już zraziły —
Łez zalewa się potokiem
I złamane czuje siły —
Na tego ulga nie spłynie
Choć wzywana z upragnieniem —
Pozostaje Mu jedynie...
... Li zapłakać ... nad istnieniem!

1840

Do . .

Czy to Ty jesteś? – mogęż zapytać? –
Ty! – Ideale mych złotych snów! –
Którego serce pragnie powitać
Dwoma wyrazy – miły! – bądź zdrów! –
O! powiedz powiedz czy w mych marzeniach
Twój ja widziałam proroczy cień? –
W blasku księżyca, w słońca promieniach
A nieodstępny i noc i dzień! –
Na skał cię wzniosłych widziałam szczycie –
Gdzie cię przeczysty odbijał zdrój –
Ty na wieczornem niebios błękicie
Srebrnych cię gwiazdek otaczał rój! –
Oddech Twój czułam w wiatru szelestnien
Głosem Twym był mi słowika śpiew! –
Cień Twój w księżyca bladych promieniac
Przepływał ku mnie z niebieskich stref! –
Ach! ale więcej jak tam na niebie –
Spromienionego w mych smętnych snach –
Mieszkańcem ziemi widziałam ciebie
Zatopionego w marzeniach – w łzach!
Słyszałam serca Twojego bicie –
Widziałam duszę szlachetną Twą –
Któryś ukochał ludzkość nad życie
I pognębioną Ojczyznę swą! –
A w Twoją bladą skroń dookoła –
Cierniowy wieniec boleść się wpił –
Lecz z Twoich źrenic z Twojego czoła
Promień natchnienia i wiary lśnił! –

Tak cię widziałam! — i serce drżało
Tak liść od wiatru przeciągłych tchnień —
I potem wiele wiele cierpiało —
Że ukochało ten mglisty cień! —

Bo darmo potem w ziemskiej powłoce
Pragnęłam ujrzeć Ideał ten —
Błądziłam długo w cierpień pomroce —
Zanim się wcielił mych marzeń sen —

Zbrzydli mi ludzie — ci ludzie karły!
Myślą uczuciem, — i długo tak —
Wpośród nich żyłam jak zamarły —
W zimowej porze pod wodą ptak! —

...Dziś! — ach dziś cisty zbawienia zorze
Gorący promień — i pękł lód —
I serce uczuć zalało morze —
I życie wrócił miłości cud! —

I to Ty jesteś! — bo w Tobie płoną
Najszlachetniejszych dążności skry —
Bo łkaniem Twoje wstrząsają łono
Naszej ojczyzny więzy i łzy!

Bo się natchnieniem Twa skroń promieni
Bo narodowy zdobi cię strój —
Bo cię ma dusza nad wszystko ceni —
I w Tobie widzi Ideał swój! —

.....Jednak — nie mojem jest przeznaczeniem —
By mi tu szczęście zabłysnąć znów —
— Gdzie dziś gwiazd krocie jasnym promieniem —
Tam — do widzenia! — tu — bywaj zdrów! —

1870

Trzy Obrazy Sybiru —
Tekst do rysunku F. Tepy.

Sybir — Kamczatka — ach jakaż w tych słowach
Brzmi uroczystość dla Polaka duszy —
Ta ziemia świadek najsroższych katuszy
W życia niewoli, bolesnych okowach! —
Ta tajemnicza urna kryształowa
Co naszą rozpacz w swoim wnętrzu chowa —
Ta zimna kruszców i głazów kraina —
Którą czci Polska — chociaż ją — przeklina! —

Ach godna czci tej, bo jej każdy kątek
Łzy nasze krwawe bolesne oblały! —
Bo w tej świątyni — cierpienia pamiątek —
Niestarte ślady naszych mąk zostały! —
Bo ona naszym ofiarnym ołtarzem
Naszych nadziei posępnym smętarzem —
Bo w niej w swym całym blasku zajaśniała
Polski męczeńska wiekuista chwała! —

Ziemio odpustu! — na twych śniegów bieli —
Tkwią się szkarłatnej czerwieniejąc ślady! —
Snać że do miejsc tych ze wszech stron płynęli —
Pielgrzymi Polscy!.. wszystkie gromady!..
I tu gdzie stanę każda święta strona —
Tak krwią serdeczną zostaje zbroczona —
A przecież zawsze ujrzysz na ich czole —
Niezłomnej wiary jasną aureolę! —

Tyś Portem, — dokąd najczęściej zawiją —
Wątła łódź naszych nadziei — szalonych! —
Którym szał nawet burz owych nie przyja —
By je pogrążyć — w bałwanach zwichrzonych! —

Lecz na te brzegi wyrzuca nas fale
By w niemym bolu życie zbiegło całe —
Lub serce pękło — lub ułamkiem głazu
Dłoń samobójcza ból zgniotła od razu! —

Dziś kolejno od wieku do wieku
Giniemy Polsko! — z tęsknoty do ciebie —
Bo jedno tylko jest serce w człowieku —
Jedna Ojczyzna — jeden Bóg na niebie! —
— Niedyżaś dziecię osieroci matka —
Już nieszczęśliwem do życia ostatka! —
Nic mu tej straty wrócić nie jest w stanie
Takiem sieroctwem jest nasze wygnanie! —

Obaczmyż teraz co zastąpić może —
Nam tu — nieb naszych przeczyste błękity! —
Szum rzek uroczy o wieczornej porze ...
Wspaniałe Tatrów i Karpatów szczyty! —
I naszej wiosny powab młodociany —
I cały cały — kraj nasz ukochany! —
A nadewszystko naszą wolność świętą —
Tu nam na wieki! — czasami odjętą.

I

Tu pięknej naszej bogactwo natury —
Nie poi duszy — zachwyceniu pieśnią! —
— Kraj jednobarwny, ciemny i ponury —
Wszystkich prawie śniegiem skryty pleśnią —
Przedstawia oku — rozległe równiny
Gdzieniegdzie wzgórki okryte niskiemi —
— Miejscami gaik iglastej drzewiny —
Na lodem ściętej zielemi się ziemi —
Promień słoneczny co z za chmur przyświeca
Tak mglisty .. mrożny .. jak uśmiech bolesny —
Co konających rozjaśniać zwykł lica —
Gdy im przynoszą ratunek niewczesny! —

Lecz: ten promień rzadko tu zabłyśnie —
I częściej niebo skroń swą zagniewaną
Skryje zasłoną chmurną — ołowianą
Co pierś ciężarem nieprzyjętym ciśnie! —
Lato na naszej tak czarownej ziemi
Tutaj niezawsze trwa i dwa miesięcy —
I to potem długo... oczyma tęsknemi
Przez śniegów lodów — nieujrzysz nic więcej! —
Z drzew tu liściowych — obaczysz czasami
Li wierzbę naszą — rosnącą samotnie —
Która pod lodów ugina się łzami —
Gałązki, indziej — szumiące żałotnie! —
Gdzieniegdzie nędzne chatki rozrzucane —
W znacznym odstępie nad ziemią wzniesione —
Z którą zupełnie zostają zrównane —
Gdy zimą śniegi padną nieskończone! —
Potem do drzwi ich po schodkach się zdąża —
Wzniesionych w kształcie drabinki opartej —
Dachy zaś drągów brzemieniem obciąża —
Aby ich wicher niezerwał zażarty —
— Po drogach ludzie mało pijany —
Albo Moskiewscy przesuną strażnicy —
Lub nasz ziem Polski — wybladły — znękany —
Niewolnik — na tej ziemi — niewolnicy! —

II

... Lecz idziemy dalej — stłumiając westchnienia
I ból co z serca wypłynął w łez fali —
Bo tu powietrze ziarn ich w lód przemienia —
Tak twardy zimny — jak serca Moskali! —
Ach bo tu wszystko pod przemocą lodu —
Co z czasem rozpacz otrętwi i naszą —
Tylko w nas miłość naszego narodu
Niczem ach niczem nie ~~tępią~~ zmogą bią niezgasze

Oto już późno po pracy wieczorem
(Pracy którą zlanej co lara bogaci)
Wejdźmy do chaty której drzwi otworem —
Bliżej się życiu przypatrzeć współbraci —
Pięciu ich w nędznej tu widzim izdebce —
Pierwszy z nich — czapkę ściągając z głowy
Ze strzelbą w dłoni — w myśliwskiej torebce
Wszedł oto właśnie, — znać chodził na łowy —
Zmuszony płonem rozmaitej pracy —
Ukoić życia niezbędne potrzeby
Niemogąc wyżyć równie jak rodacy
Z nieurodzajnej około chat gleby. —
Drugi na kuchni już ogień rozkłada
I skromną warzy w kociołku wieczerzę —
A twarz ich obu spokojna choć blada
Rozpaczne z losem zawarła przymierze.
Trzeci w konewkach donosi im wodę
I drew narąbał, i na ławie niskiej —
Zarówno dbały o wspólną wygodę —
Już porozstawiał i łyżki i miski.
Czwarty przed zimnem kryjąc się dotkliwem —
Pod dachem sobie poszukał schronienia —
I w dumającym tuż starcu sędziwym —
Utkwił swe łzami zamglone spojrzenia: —
— Ten nieruchomo siedząc na uboczy —
Dymu się fajki otaczał kłębami —
Martwo w punkt jeden zatopił swe oczy
I gdzieś .. daleko .. ulatał myślami;
— I widać lubą tam witał gdzieś stronę! —
Ojczystem może oddychał powietrzem —
Bo rozjaśniło się czoło schmurzone —
I pierś westchnieniem podniosła się lekkiem! —

I uśmiech błogi — ów gość niewidziany
Na licu więźnia — poigrał przez chwilę —
On był marzeniem w ojczyźnie kochanej! —
On tam spędzone przypominał chwile! —
— Lecz zgubną słodycz wspomnienia truciznę! —
Ocknął się starzec i spojrzał dokoła —
I ujrzał zbladłe rodaków swych czoła —
Ostatnich podpór zgnębionej Ojczyzny! —
Kwiat naszej młodzi — tutaj zagrzebanej —
Oddanej pracy ciężkiej — niewolniczej —
Dzieci tej Polski — tak dzisiaj znękanej! —
Tej Polski — niegdyś tak wolnej! szczęśliwej! —

I z oczu starca — łza spadła — jedyna! —
Ale ją pojąć ten tylko jest w sile —
Co niezmierzonym — ciężkim bólem syna —
Na świeżej Matki zapłakał mogile! —

III

A to kopalnia! — w śniegowej szacie strojna
Labirynt ciemnych podziemnych sztolniami —
Stoi — na wszystko zimna i spokojna —
Kiedy u stóp jej wysileni znojem —
Padają ludzie krwawym potem zlani! —
Padają serca rozpaczą złamane! —
Każdy jej kamień — łez obmyty zdrojem
Cierpieniem miejsce każde poświęcane! —
— A Ona zimną nienaruszoną skałą —
Na tyle matki — serc ukrytych tyle —
Co nas męczeństwa uwieńczyły chwałą —
Lecz pogrążyły w zwątpienia bezsile! —
Ach tam w głąb spojrzeć! — widzieć te postacie
Blade zwątlone — co dłońmi słabemi —
Po swych ostatnich nadziei utracie —
Zdają się kopać grób sobie w tej ziemi! —

W tej ziemi Carskiej któremu stuk młotem
Tu hymn pochwalny na głazach wygrywa —
W chwałę którego szlachetnych przymiotom
Łez i krwi tyle na ziemię tę spływa —
O cześć ci Carze! — nieśmiertelny Carze! —
Im niżej w Twojej okrucieństw koronie —
Tem korniej Naród upadnie na twarze —
Jaśniej blask bóstwa otoczy Twe skronie! —
— Lecz kiedyś... pomnij! — że naszą nadzieją
Jest Bóg! — Bóg zawsze, — i nasza dłoń własna! —
Zwątlone siły kiedyś — zolbrzymnieją! —
I ciemne groby jutrznia spłoszy jasna —
Jutrznia swobody! — a nasz orzeł biały
Z skrwawioną piersią — rozerwie kajdany —
Sztandar zwycięztwa rozwinie wspaniały —
I w proch czołem padniecie — Tyrany! —
A nasza Polska! — nasza Męczennica! —
Jak dawniej świętą potęgą zapała —
To Jej wyjedna ta Matka Dziewica —
W której opiekę — wieczyście ufała! —

Tholosnyjoi

1870

3

Mój Gołąbek.

Mam ja Gołąbka — niezrównanego! —
Choć nie lśni blaskiem śnieżystych piór —
Z pod szat żałobnych jasny wzrok jego
Świeci jak gwiazda z gradowych chmur! —

Piękniej jak jasna szata wesela —
Zdobi go ~~jasny~~ mizerny żałoby strój —
Bo mój Gołąbek tkliwie podziela —
Moją niedolę i smutek mój! —

Nieraz gdy z oka mego łza spadnie
A mój Gołąbek jest przy mnie tuż —
I jego zaraz smutek owładnie —
I długo długo posępny już —
Za też go kocham kocham serdecznie
O! więcej jak ten obłudny świat! —
Bo mój Gołąbek wierny mi wiecznie
Nie zna podchlebstwa fałszu i zdrad! —
Świat raz wszystkiem pierś mi rozkrwawił
Od zarania — barwnych osłoną złud —
Serce nadziei, wiary pozbawił —
I tchem je swoim ściął w zimny lód! —
Że już dziś ufać kochać niezdolna! —
Chyba Gołąbka posępnych piór —
Co z pod zwot czarnych okiem sokoła
Świeci jak gwiazda z grudniowych chmur! —

1870

13

Odezwa do Publiczności —

(Wygłoszona — na Przedstawieniu Amatorskiem w Kolomyi Janem na korzyść Czytelni ludowej)

Miljona głośne wdzięczności —
Dzisiaj przemawiam do Ciebie! —
Że świętą bliźnich miłością —
Zaradzasz kraju potrzebie —
I naszesiły wzdłużone —
Szlachetnym wspierając udziałem —
Łaknące wiedzy — Tysiące! —
Śpieszysz oświecać z zapałem;
Twój jutrzenka szczęścia dla ludu —
Ciemności mroczne rozpędza —
Na widok świateł jej cudu —
Pierzchną cierpienie i nędza! —
Niedługo blaski rozsieje —
Na świata całego krańce —

Ujrzą wskrzeszone nadzieje —
Smutni dziś jego mieszkańce! —
A gdy łan ziemi ziarnisty
Różami szczęścia zapłonie —
O! jakaż rozkosz przeczysta
Bożkiem nas tchnieniem owionie! —
Że ten fundament przyszłości —
Szczęścia bliższej nam ziemi —
My! — ogniem bratniej miłości —
Z siły wznieśli własnemi! —
Do dzieła! — zatem wspólnicy
W krąg szerzyć światło to Boże! —
„Wszakże w tej Pańskiej Winnicy
Nikt być ostatnim niemoże„! —
— My pracę i dobre chęci
Na tym ołtarzu złożymy
Niechaj cel środki uświęci —
Jeżli w czem nieco chybimy —
Więc zostajemy w ufności —
Że sąd Twój ostrym niebędzie —
Gdy — Czcigodna Publiczności
Zechcesz mieć cel nasz na względzie.

1870

12

Bądźcie Zdrowe! —

Myśli moja! — smutna, blada —
Gdzie twa wiosna? — twoje róże? —
Liść po liściu z nich opada! —
Gasną gwiazdy twe w lazurze! —
A drzemiący piorun w chmurze —
Głuchym rykiem — zapowiada —
Że nadchodzą życia burze —
Z niemi rozpacz i zagłada! —

Myśli moja – mój sokole! –
Spadłaś z krain promienistych –
Bo wyryto na twem czole
Znamię z głosek płomienistych!
Dziś w tę cierpień aureolę –
Strojna w krajach łzawych ... mglistych –
Króluj! – zamiast na tym padole –
Lśniąc rosą łez twych czystych! –

Tak ptak z skrzydły złamanemi
Na skał wzniosłym siadłszy szczycie –
Topisz w jasnym wzrok błękicie –
To w tej nędznej brudnej ziemi! –
I pobudzasz serca bicie;
Gdy go chwilka snu omieni;
Na nowe go budzisz życie –
Budzisz łzami gorącemi! –

I wskazujesz mu rój cały –
Tych widm złotych co na łonie –
Swem go do snu kołysały;
I na oczy kładące dłonie
Świat mu ziemski zasłaniały –
Ku swej rajskiej wznoszące stronie
Gdzie go w koło owiewały –
Tchnienia niebian, hymny, wonie! –

Ty wskazujesz jak pierzchają
Jak noc przed blaskiem zarania
Jak się we mgle rozpływają
Szląc ci echo pożegnania! –
Ach na długo cię żegnają –
A przed tobą się odsłania –
Świat, – gdzie szczęście tylko dają
„Obowiązków wykonania"

Zanim dojdziesz do tej mety
Och nie drogą kwiatem słaną! –
Nieraz siły twe – niestety!
I omdleją i ustaną –

13.4.– 5.5 8.8

5 2 / 25 / 04 / 14 10

Nieraz trącisz o szkielety
Co twych bliźnich noszą miano —
A masz serce mieć kobiety —
Z woli Męża! — niezachwianą.

I gotowa na ofiary —
Iść powinnaś bez wytchnienia —
Gdzie cię powiedzie Anioł wiary
Wraz z Aniołem poświęcenia! —
A te wietrzne szczęścia mary —
Niech przepadną! — bez wspomnienia
Jak doznany pomnię kary —
Z mściwej ręki przeznaczenia! —

O! niech szczęścia żądza marna —
W serce zakraść się nie waży!
Bo go niem ta — pruszcza stwarna
Nigdy nigdy nie obdarzy! —
— Kogo życia księga czarna
Z obowiązkiem raz skojarzy —
Winien spłonąć jak ofiarna
Srebrna lampa u ołtarzy! —

O! żegnajcie mi wygnanki
Ziemskich światów — marzeń zdroje!
Myśl tęczowych złudzeń tkanki —
Niezabudki Lilje moje! —
Już w kwieciste wasze wianki
Czoła mego nie ustroję
Ach! bo nowej skroń kochanki —
Świat już oplótł w ciernie swoje! —

Jak ów motyl, — wiosny dziecię —
Co w słonecznym igra pyle —
Jak meteor na błękicie
Przeleciały dziecka chwile! —
— A dziś ... wiotkie młode życie
Jak krzyż żalu — po mogile —
Śmiech na ustach — ale skrycie
Ileż cierpień krwawych — ile! —

Więc na zawsze bądźcie zdrowe
Czare marzenia próżne złudy! —
Już mi życie to jałowe
Nie ozłocą wasze cudy! —
Kiedyś — kraje zagrobowe
Mój nadgrodzą ból i trudy
Ta zaś — szczęście bądź mi zdrowe! —
Bądźcie zdrowe próżne złudy! —

1871

2 Modlitwa

Do płaczącego Anioła.

Duchu niebieski! — o moja światłości! —
Co mię drogami wiedziesz ciernistemi —
Otulasz duszę skrzydły łabędziemi
Jakby objęciem miłości —
Ty! — co mię w wieczny krainę radości —
Przez najsmutniejszą wiedziesz błoń tej ziemi
By dusza łzami obmyta — świętemi
Była liliją czystości! —

O! nie wypuszczaj mię z swojej opieki —
Wiedź mię tak dalej — płaczący Aniele!
Za moją boleść — za cierpień tak wiele
Cześć ci i chwała na wieki!
O wiedź mię dalej — kres jeszcze daleki;
Wiedź mię przed ołtarz w ofiarnym Kościele
Niechaj obaczę wśród płomienia rzeki
Wszystkie nadzieje w popiele! —

Z najpierwszym bytu dniem na tym padole
Tobie w opiekę zostałam oddana —
I światłem najpierwszym była na mem czole
Łza Twoja — jasna świetlana!
Widna mi dotąd Twa postać spłakana —
Twoja skroń blada strojna w aureolę —
Gdy snęłam ręką Twoją kołysana —
Na życia przyszłego bole! —

Najpierwsze dziecka powiodłeś Ty kwiatki
Przed obraz straszny! – po ojca utracie
Gdzie jego święte obaczyłam zwłoki
W kirem pokrytej komnacie! –
Patrzyłam stojąc w mej sierocej szacie –
I sercem dziecka – targnął ból głęboki! –
Tyś mię naówczas – wskazując obłoki
Pocieszał – tam się spotkacie!
– Odtąd tłem wszystkich późniejszych wyda[rzeń]
Była ta kirem pokryta komnata
Tęsknej sierocie zgubionej tchem świata
Była tłem uczuć i marzeń! –
I żadne żadne z późniejszych już wrażeń
Tak ostrym cierniem w serce się nie wpla[ta]
Choć przypomnię ciągle wśród życia i marzeń
Płaczący Anioł ulata! –

I po niejednej już depcząc mogile –
Wiedziesz mię dalej dalej – bez końca! –
I nieraz nieraz upadam w bezsile
W puszczy bez rosy i słońca! –
Ale mię wspiera mój święty obrońca –
Modlitwa w nowy umacnia mię siłę –
I czoło moje ochładza przez chwilę –
Łez Jego rosa drżąca! –

O wiedź mię dalej ja pójdę za Tobą –
Gdzie tylko zechcesz w najsroższych mak[ach] żar[u]
Na wszystkie wszystkie gotowe ofiary –
To serce skryte żałobą! –
O wiedź mię dalej! – ja pójdę za Tobą –
Kroplę ostatnią wpić z goryczy czary –
Niech tylko promień miłości i wiary
Będzie mi życia ozdobą! –

Może ubłagam przez tych cierpień groty –
I życia mego pielgrzymkę ciernistą –
Że w szczęściu drogie obaczę istoty –
I moją ziemię ojczystą! –

~~Może ach~~
Wówczas – nim wiedziesz mię zbawco mój złoty –
W krainę wieczności mglistą –
Niech będzie całe tu życie sieroty
Jedną łzą – gorzką – lecz – czystą! –

1871

Pożegnanie.

Wspólna nam gwiazda świeci od powicia,
W dwóch naszych piersiach jedno serce bije –
Jedna myśl nasza, jednaki cel życia
Jedne cierpienia chmurna przyszłość kryje –
Jedna Ojczyzna – smutna i cierpiąca –
Tak dusze nasze – tęskna bolejąca! –
Jednaka ku Niej miłość w naszem łonie –
Nieustającym świętym ogniem płonie! –

Jednaka boleść w piersi nam osiadła –
Boleść sieroctwa! – podwójnej żałoby! –
Po świętej Matce, co tam.. śmi wybladła
W koło swej dziatwy otoczona groby! –
Przy Niej i naszych tam ojców mogiły
Wieńcem cierniowe gałązki owiły –
Oddali życie i krew dla tej Matki
Łez dziś naszych sieroczych ostatki! –

O! nigdyż wielkość świętszego cierpienia
Dusz nie [illegible] tu dusze sieroce!
Ni ogień świętszy od tego natchnienia
Co nam przyświeca w żywota pomroce –
Jak świecznik wiary nadziei miłości –
Mgłę naszej chmurnej rozjaśnia przyszłości
Ach trwa smutna tej przyszłości droga
Lecz najwznioślejsza – bo wiedzie do Boga! –

Tęskno ach tęskno! - gdy na świecie całym -
Ktoś się samotnym wśród ludzi obaczy -
Samotny - tylko z swem sercem zbolałem
Z jękiem głębokiej bezdzielnej rozpaczy!
A duszy bratniej gdy znaleźć niemoże -
Samotnie życia przebywa bezdroże -
Jako kwiat więdnie bez rosy i słońca -
Życie dla niego pustynią bez końca! -

Każda myśl jego każde czucie pada
Na głaz serc ludzkich - jak ziarno na skałę!
Darmo się dusza z swych marzeń spowiada -
O! niech w nich raczej prześni życie całe!
Ze stopni świętych bóstw swoich ołtarzy
Niech się na ziemię z stępać nieważy! -
Samotnie życie przebyć pełna dumy -
Godniej jak serce rzucać w karle tłumy! -

Bo każdą moją myśl czystą zbrudzono -
Bo każde moje czucie źle pojęto! -
I kto wie czyby zbolałe me łono
Nie jękło kiedyś - ziemio! - bądź przeklęt
Za uczuć moich Lilje nieskalane -
Które uwiędły - twem tchnieniem owian
Za me łzy - za mą ufność młodocianą -
Za mą nadzieję i wiarę zdeptaną! -

- Lecz jak przed wieki na polach Sodomy -
Do Patryjarchy wyrzekł Pan nad Pany!
" Gdy i ten jeden, choć jeden niedomny -
" Życiem swem prawy - sercem nieskalan
" Przebacz wszystkim! - tak płomień miłoś
Odżył w mej duszy dla całej Ludzkości -
Tak się znowu w uczuć piękniejszym łańcuch
Sprzęgły ogniwa - mój bracie! mój druh

SS może to być? -

Gdy Twą ujrzałam skroń, promieniejącą –
Wzniosłością Ducha – gdy z szlachetnych czynów
Poznałam Duszę uczuciem płonącą
Duszę jednego z prawych Polski synów! –
O! Tyś nie odgadł z mojego milczenia
Tej mowy Duszy – pełnej uwielbienia! –
O! Tyś nie słyszał – w mego serca biciu –
Jak brzmiało hasło ku nowemu życiu! –

. . . .

Dzisiaj – rozstania ~~godzina~~ wybiła! – godzina
Lecz się boleścią serce nie rozrywa
Ani rozwianych nadziei przeklina
Żegna Cię bracie Twa siostra – szczęśliwa! –
Bo w cieniu tego czystego wspomnienia –
Odtąd najsroższe utuli cierpienia –
Bo już ta życia pustynia bez końca
Nie będzie dla niej – bez rosy i słońca! –

Przed nami biegą dwie drogi ciemnięte –
Do bramy jasną otoczonej tęczą! –
Tam skoro serca dowiedziemy czyste
Nieśmiertelnością czoła nam uwieńczą! –
Tam obietnicy życia wypełnione
Skroń nam ustroją w światłości koronę! –
Tu zaś na ziemi – żegnam Cię na wieki! –
Widzimy każde w świat różny ... Jaluski!

1871

Powitanie Gór.

Witam was! — głazów pokłady —
Skały i bory szumiące —
Tanne kaskady! —
I twoje światło milczące
W falach strumieni igrające —
Księżycu blady! —

Niegdyś łzy moje zlewały —
Każdy tu kwiatek, liść ziele,
Każdy głaz skały! —
Dziś — w oku też już — niewiele.
W toń cierpień rzucam się śmiele —
Jak w morskie wały! —

W sercu tam w sercu gdzieś w głębi
Ból się odzywa stłumiony
Rozrywa... gnębi! —
A w piersi ciężko zranionej —
Zda się że zatopiła szpony —
Stado jastrzębi! —

Lecz zresztą — spokój na czole —
Na licu — uśmiech wyparty
Maskuję bole —
I śmiało — wyrok niestarty
Czytam z przeznaczeń mych karty
Na tym padole! —

Zapłakać w życia zaranku
Na wszystkich marzeń mogiłę! —
W cierniowym wianku —
Iść ciągle w skwarze i pyle —
Bez odpoczynku — w bezsile —
Iść bez ustanku! —

Idź nie bez celu i drogi —
Z sercem rozdartem bez śmiałem
Na ofiar progi —
I ziemię na świecie całem —
Nikogo żeby — udziałem —
Użył ból srogi ! —

I myśl najmniejszą o sobie
Rzucić — daleko — daleko ! —
Na złudzeń grobie —
Dumać, — bez z suchą powieką —
Łzom wzbronić niechaj nie cieką —
Aż — w nocnej dobie,

Gdy w głuchej samotnej ciszy
Nikt się nie widzi dokoła —
I nikt nie słyszy —
Prócz twego stróża Anioła —
Co troskę ciężkiego czoła
Do snu kołysze ! —

A co tam kiedyś marzyło —
To biedne zbolałe serce —
O czem przyśniło —
Niech gaśnie w pierwszej iskierce
By swojej uczuć rozterce —
Bodźcem niebyło ! —

Bo dla ciebie na tem świecie
Ni liść się ściele nadziei —
Ni szczęścia kwiecie —
Bo wszystko wszystko z kolei —
W życia twojego zawiei
Wicher rozmiecie ! —

Ty musz przepłynąć po ziemi
Jak cichy potok w dolinie —
Nuty srebrnemi
Ciągnąc się w zgonu godzinie
Obumierkami jedynie —
Wypełnionemi ! —

Marzec 1871 Roztoki.

Czym ja tu samotna? —

Czym ja tu samotna? — że przy mnie dokoła
Nie słychać mów ludzkich i gwaru? —
Że z uśmiechem próżności nie pląsam wesoła
Wśród świetnych i dźwięcznych wrzat szaru? —

Że z wiarą niewinną z dziecięcą ufnością —
Obłudnych nie słucham sładyszy? —
Że z ludzką zdradliwą przyjaźnią miłością
Mnię serce zawodzić dziś tęży? —

Czym ja tu samotna? — gdy z szczytu tej góry —
Wzrok jasny zapuszczę wokoło —
Gdy przecnych uwielbiam tej cudnej natury
Przed Stwórcą jej i chylę me czoło —

Czyli słońce ziemi tej majowe szaty
W złociste udziergą promienie
Czyli srebrny księżyc — wonniejące kwiaty —
W rozkoszne przygrawa uśpienie —

Serce się upaja i oko zachwyca —
Przejrzysta nadziemska rozkosza —
I na bladych srebrzystych promieniach księżyca
W niebiu marzenia mię wznoszą! —

Te noce miesięczne te ranki wiosenne —
Tych drżących gwiazd taniec perłowy —
Ach jakież w mą duszę wny świetlny promień
Ach jakie poufne rozmowy! —

Każda mię z tych gwiazdek rozumie przyjemny
Bo w dzień mówiłam z wszystkiemi
Każda tutaj trawka bakić moja czuje —
Bo łzami ją zlewałam mojemi! —

(Stemachos — protektor)

Widzę ~~na~~ w ~~oc~~ radości
Jak biedna chata rolnika
Drzwi swe na oścież odmyka
Dla gości!
Kto oni?
Odzież ich biedna, codzienna
Tylko przepaska promienna
Na skroni . . .
Za niemi —
Taki ogromny blask leci
Och cuda! . . . to nie są dzieci
Tej ziemi! . . .
Zopoki
Nad chatą piasta
Cóż tak olbrzymi wyrasta
W obłoki? . . .
Wśród świętych hymnów wolności

Wciąż w zwyż i w zwyż

Lejąc potok światłości

To... krzyż! —

Na niebie ukazuje się krzyż promienisty

Dziwa pada bez zmysłów... Lud stoi w osłupieniu... po chwili chyląc czoła w zachwycie upada na kolana.

Zasłona spada zwolna

Koniec